NOWE TŁUMACZENIE GEORGIKOW WIRGILIUSZA

Przez X. *Alexego* Kotiużyńskiego S. P.

Reszta wyimków.

(*Ob. Tom poprzedni str. 326.*)

Z XIĘGI DRUGIEY.

Opisanie kraju włoskiego.

Sed neque Medorum, silvae ditissima, terra, V. 136.

Lecz ni las Medów, ani kray ich z bogactw głośny,
Ni piękny Ganges, ani Hermus złotonośny,
Nie zrówna Włochóm sławą; nikną Indyany,
Baktry, i ów panchayski grunt z wonią zmieszany.
Nie pruł je byk, ogniste z nozdrz buchając kłęby (b),
Ni ogromnego smoka w grunt miotano zęby,
Ni się mnóstwem rycerskich dzid role jeżyły:
Lecz, kłos buyny wydają, sok Massyku miły;
Oliwę rodzą, i trzod liczne żywią stada.
Stąd, chyżo koń woienny na pole wypada;
Z owąd, tłum snieżnych owiec, i pyszney urody
Byk, naywiększa ofiara z bydląt, co w twéy wody
Swiętych, Klitumnie, nurtach, z obrzędem kąpany
Wiedzie do świątyń bogów zwycięzce Rzymiany.
Tu, nieprzerwanym ciągiem, wiosna, woniejące
Kwiaty sypie; tu lato, w niezwykłe miesiące,

(b) Wiadomo z Mitologii, że woły takiego rodzaju uprawiały grunt w Kolchidzie.

Dwakroć, bydlę brzemienne, dwakroć urodzaje
Swieżych owoców drzewo, w rok każdy wydaje.
Nie ma tu łożysk tygrys, ni lew krwie niesyty;
Nie zdradza szczknących zioła jaskier jadowity
Ni się tu w tak straszliwe czołgiem kłęby zwij
Ogromne tocząc kręgi, pełna jadu żmija.
Doday, tyle miast głównych i prac dokonanych,
Tyle grodów na skałach ręką zbudowanych,
I rzek, oblewających starożytne mury.
Wspomnęli morze, co w dół, co płynie do góry?
I tyle jezior? czy cię Lary niezrównany? (c)
Czy cię Benaku, słone co wzdymasz bałwany?
Porty? czy brzeg Lukrynu gmachami wspaniały?
Czy rozhukane morza szumiącego wały,
Gdzie się nurtów Julowych wodne cisną skręty,
A tyrreński bełt, w Awern toczy swe odmęty?
Ta ziemia, miedź odkrywa, srebrne w stosach bryły,
I złotem z wydobytych skał płynące żyły;
Ta ród walecznych, ta kwiat sabelskiey młodzieży,
Wolsków lud, co do boju z krótką dzidą bieży;
Ta, mężnych Marsow zastęp woyną niepożyty,
Ligurow, co w żołnierskich walkach pracowity;
Ta, wydała Kamillów wielkich, Maryuszów,
Scypijonów niezłomnych w boju, Decyuszów;
A nadewszystko, ciebie! co i teraz, w strony
Ostatnie puszcz azyyskich, o! niezwyciężony
Cesarzu! niesiesz oręż, a dzicz niedołężną
Indów, od zamków rzymskich zwracasz dłonią mężną.

(c) *Larius lacus* dziś *Lago di Como* w Medyolańskiem. *Lacus Benacus* dziś *Lago di Garda* w Werończskiém, sławnieysze jeziora. *Lukryńskie* jezioro było niedaleko dzisieyszego *Pozzuolo*.

Witay ziemio Saturna, o! zbóż rodzicielko,
Wielka,... wielka, walecznych mężów tworzycielko!
Na twą cześć, dawnych kunsztu i rzeczy chwalone
Biorę przed się, a piérwszy, źrzódła poświęcone
Otwierając, rolnicze opiewam zagony,
Nucąc po rzymskich grodach askreyskiemi tony.

Z TEYŻE XIĘGI DRUGIÉY.

Pochwała rolnictwa.

O! fortunatos nimium, sua si bona norint,
Agricolas!.. V. 458.

O! zbyt szczęśni, by tylko znali dobro swoje
Rolnicy! ich zaciszom niedostępne boje,
Im ziemia sprawiedliwa łatwą żywność daje:
Chociaż im na wspaniały gmach kosztu nie staje;
Chociaż ze wschodem słońca wraz do nich nie śpieszy,
Z pokłony natrętnemi, tłum pochlebney rzeszy,
Ni się wracając tłokiem przez ganki przeciska;
Chociaż w ich domach, ni miedź efireyska błyska,
Ni strop złoty, ni złotem wyszywane szaty,
Ni ubior z wełny tyrskim szkarłatem bogaty;
Choć nie trwonią lewandą oliwy użycie:
Ale pokóy bespieczny, wolne od zdrad życie;
Ale zapas wszech rzeczy; toż, niwy swobodne,
I groty, i zdróy żywy, i niziny chłodne,
I ryk wołów, i słodkie pod drzewem spocznienie,
Mają za to: tam gaje, tam źwierząt schronienie;
Tam młodzież pracowita na małém przestawa,
W świętych obrzędach bogom cześć winną oddawa,
Rodzicom poważenie; tam występne plemię,
I zbrodniczą dla ciężkich win rzucając ziemię.

Pod prawych cnót przytułkiem, strzechą wieyskiéy szopy,
Ostatni ślad, Astrea, swéy wyryła stopy.

Mnie zaś, wy słodkie muzy! których rzeczy święte
Mam we czci, a miłością was serce przejęte,
Daycie poznać: bieg planet i gwiazd położenie;
Skąd słońca i xiężyca pochodzi zaćmienie;
Skąd, drży ziemia, i jaką nurt mocą wytryska
Z brzegów morskich i znowu ścieka w swe łożyska;
Czemu Feb zimą śpiesznie w ocean zapada;
Jakowa letnie nocy wstrzymuje zawada:
A jeśli w niedołężném ciele krew zziębiona,
W objęciu prawd natury przeszkód nie pokona;
Wioska więc, zdróy ciekący, będą me zabawy,
Gay i rzeka, żadney już nieżądnemu sławy.
O! gdzież pola, Sperchius, i ów Tayget który
Szalejąc, okrzykują w głos lakońskie córy!
O! któż mię w chłodney Hemu umieści ustroni,
I miłym gęstoliścich drzew cieniem osłoni!

Szczęsny, kto rzeczy, doyść mógł, przyczyn tém zajęty,
Depce Acheron chciwy, wzgardliwemi pięty,
Z nim bojaźń i niezbędnéy śmierci wyrok srogi.
Lecz i ów równie szczęsny, kto czci wieyskie bogi,
Pana, Nimfy siestrzyce i starca Sylwana.
Nie złamie umysł jego: ni dostoyność dana,
Ni świetny szkarłat królów, ni bratnie niezgody,
Ni Dak gdzie przysięgłego Istru dążą wody,
Ni rzecz jaką się trudzi Rzym niezwyciężony,
Ni mających paśdź królestw chwiejące się trony:
On, ani nad nędznego ubóstwem boleje,
Ni ku bogaczom chciwym zawiścią goreje.
Jaki owoc szczep jego, jaki karm grunt dawa,
Tém żyje: nieznane mu, sąd, pozwy i prawa.

Ten leci na broń ostrą i burzliwe morze,
Ow się wiesza przy panach i królewskim dworze;
Ow pali miasta, domy, nędznych właściciele,
By, pijał z pereł, sypiał w sarrańskiey pościeli;
Ow w głębiach ziemi skarby utaiwszy skrycie,
Trwożne nad zakopaném złotem pędzi życie;
Tamten dzielney wymowy wdziękiem zczarowany,
Z zachwytu jey, przy rostrach stoi zadumany;
Innego (sławy większość) plauz dziwi ślachetny
Teatru, klaskiem ludu i senatu świetny;
Inny cieszy się w duchu bratniem krwi rozlaniem,
A dobrowolném z własney oyczyzny wygnaniem,
Czyniąc rozbrat i z domem i z progi wdzięcznemi,
Pod innym słońca biegiem obcey szuka ziemi.
Rolnik zaś krzywym pługiem rźnie wieyskie odłogi:
To jego praca: stąd on, w zapas nie ubogi,
Chętniey oyczyźnie miley dzieli swóy użytek;
Stąd żywi wnuki, czeladź, folwarczny dobytek;
I ciołki wysłużone i liczną oborę:
Ni spoczywa, zbiera zysk, w każdą roku porę,
Co go lub jadłem z rodnych drzew bogaci słodkiem,
Lub licznym różnych bydląt cieszy go przypłodkiem,
Lub żyznym w cerealskie źdźbła darzy zagonem;
Tych kłos, niwy obciąża, spichrz rozsadza plonem.

Przyydzie zima: wnet płynie oliwa z pod prasy,
Wraca wieprz syt żołędzią, płód wydają lasy.
Składa jesień owoce, a latorośl grona
Rzęsiste, w skalnych wzgórkach słońcem przewarzona.
Tym czasem dzieci, oyca roskosz i kochanie,
Słodkie, pnąć się do szyi, dają całowanie.
Dom czysty strzeże wstydu; ryczą doyne krowy
Pasąc się na przestworzu cienistey dąbrowy;

A spasłe na murawie, kozły i czabany,
Tryksają się rogami walcząc na przemiany.
Sam dni święte obchodzi: leży rozciągniony
Na trawie, z nim przy ogniu orszak zgromadzony,
Kruż uwieńczywszy kwiatem, tobie leje wino
Bachu! a ku zabawie z wesołą drużyno,
Kreśli cel do puszczania strzał pasterzom trzody,
I obnaża z szat ciała idących w zawody.
Tak niegdyś Sabinowie starożytni żyli,
Remus i brat; tak wzrostu Hetruscy nabyli;
Tak się Rzym nayświetnieyszą stał świata ozdobą,
Co, będąc tylko jednym, siedm gór zajął sobą.
A w przódy jeszcze, nim się tron dykteyski zjawił,
Nim lud bezbożny wołem bitym stół zastawił;
Takowy niegdyś żywot pełen prostéy cnoty,
Na téy tu ziemi pędził wiek Saturna złoty.
Nie słyszano pod ów czas trąb wojennych dźwięku,
Lub w hartownych kuźnicach kutey broni brzęku.
Lecz znacznie pola szybkim ubiegło się lotem,
Czas już z koni zdjąć szlije słonym zlane potem.

Z XIĘGI TRZECIEY.

Opisanie zarazy.

Non tam creber agens hiemem ruit aequore turbo,
V. 479.

Nie tyle klęsk sprawują morskie niepogody,
Jako powietrze zwykło czynić w bydlach szkody:
Ni przestaje na jedném, z zarazy łąk, pada,
I nadzieja i młodzież i wszystek ród stada.
Na dowod, acz po tylu już wieków upływie,
Stanąwszy na pamiętney trzód klęskami niwie,

Rzuć swe oko na owe Alpy niebotyczne,
Na górzystych Noryków zamki niegdyś liczne,
Na grunt Japidów, rzeką wilżony Tymawą,
Tłustych obszar i mnogich bydląt świetny sławą,
I na błonie co królmi pasterzów czyniły.
Dziś ponura z nich przestrzeń, step oczom niemiły.

Tu niegdyś, wściekłość swoję zaraza wywarła,
Tu jesień nadzwyczayną skwarność rozpostarła,
A śmiertelnym tchnąc jadem na pasze i wody,
Srogą gnębiła śmiercią różnych bydląt trzody.
Ni zgon był pospolity; bo gdy zapalenie
Z żył pochodzące, członków sprawiało kurczenie;
Wnet jakieś ciekłe ropy szpik wewnętrzny truły,
I spróchniałą z chorobska kość cząstkami psuły.
Częstokroć ku czci bogów stojąc wśród ofiary,
Gdy śnieżną wstęgą lniane wiązano tyary,
Z podziwem xięży bydlę śmiercią padło razem:
A jeśli które kapłan w przód dobił żelazem,
Ni trzew gorzał ogniskom ołtarza oddany,
Ni z jelit wróżbę głosił wieszczek zapytany.
Ledwo się nóż utkwiony krwistą farbą zbroczył,
I wierzch piasku ledwo się czczą ropą sposoczył.
Stąd zmiera ciołek wśród łąk, z których żywność miewa,
Przy pełnych żłobach słodką swą duszę wyziewa.
Stąd psów wiernych wścieklizna; stąd kaszlem się krztusi,
Wieprz chory, ślinogorz go w spuchłém gardle dusi.
Pada koń, sławny niegdyś w zwycięztwa i boje,
Zapomina o paszy, niemiłe mu zdroje,
Drga nogą, zwiesza uszy, między nie, niepewny
Zakrada się pot z zimnem, zgon wróżąc spodziewny:
Schnie skóra, trwardy czyniąc opor na dotknienie.
Te znaki poprzedzają bliskie zgonu tchnienie;

Lecz gdy się słabość wzmaga, gdy smutno patrzący
Wzrok nastąpi, i z głębi piersi duch idący,
Strasznem niekiedy z bolu przerwany jęczeniem;
Gdy się wnętrzności ciągną ciężkiem odetchnieniem;
Gdy płynie z nozdrzy czarna krew, a język suchy
Dręczy w paszczy z krost tęchłych ściek ropistey juchy;
Dobrze jest z rogu w gardło, lać leneyski trunek,
Ten był dla zmierających jedyny ratunek.
Tenże był zgubą konia: bo nagłym napadem
Sam, swoim członkom, wściekłym rozogniony jadem,
(Błąd ten leczenia od nas oddalcie o bogi!)
Krwawym przy zgonie zębem cios zadaje srogi.

Oto i wół pod jarzmem pada potem zlany,
A napół z krwią zmieszane krztusząc z pyska piany,
Ryk ostatni wydaje: idzie kmieć strapiony,
Wiodąc ciołka, co zgonem brata rozrzewniony,
I w śród roboty rzuca pług i w polu stawi.

Już, ni gaje, ni trawa roskoszna, nie bawi
Umysły bydląt, ni zdróy co wypada z skały,
Czystszy jak kryształ pędząc nurt w polu spieniały.
Słabną ich boki, oczy toczą wzrok zemdlony,
Spada ciężarem własnym kark na dół schylony.
Cóż im pomogły prace, dobroczynne sprawy?
Co, gruntów twardych ciężkim lemieszem uprawy?
Nie bankiet, jak nam ludziom, nie massyckie wina,
Im szkodzą: nie od biesiad, chorób ich przyczyna.
Ich pokarm, trawa prosta, gałąź: ich napoje,
Zródła jasne, strumyków krętych czyste zdroje:
A rącze w wartkim biegu rzeki, są ich trunki,
Ani im przerywają snu ciężkie frasunki.

Nie w innym (mówią) czasie, byków, w owey stronie,
Zbyt żądano dla ofiar złożenia Junonie.

Stąd dzikie i nierówne w wóz wprzęgano woły,
Niemi dary w ogromne wieziono kościoły.
Więc sam kmieć kruszył rydlem brył ogromnych brzemię,
Sam pazurami swemi, ziarno grzebał w ziemię.
A z nim czeladź ciągnęła natężywszy karki,
Obciążonemi, skrzypny wóz pod górę, barki.

Nie wyśledzał z zasadzek wilk by zjadał owce,
Ni się czaił do koszar przez nocne manowce,
Sroższa go troska bodła: sarny i jelenie,
Co je zwykle strach lesny w dzikie stepy żenie,
Wtedy, w śród domów wieyskich, po między psy zjadłe,
Wlekły się hurmem z bolu na siłach opadłe.
Już i niezmierzonego oceanu płody,
I wszelkie różnych tworów wodopławne rody,
Jako martwych topielców przez płynne przestworza,
Z mętną flagą w daleki brzeg unoszą morza.
Delfiny morskie, nad swóy zwyczay przyrodzony,
W rzecznych, w ciekących wodach, szukają ochrony.
Ginie jaszczur, próżno się w ziemney kryje głębi,
Równie zjadłego węża śmierć okropna gnębi.
Samym ptakom powietrze stało się szkodliwe,
Tracą życie w obłokach, spadają nieżywe.
Próżno strapiony kmiotek zmiany pastwisk szuka,
Wybadana w lekarstwach bardziey szkodzi sztuka.
Nikną mistrze, widząc, że lek złe niepokona,
Chiron Filliryd, Melamp syn Amitaona.
Z stygiyskich pieczar na świat puszczona, wypada,
Szląc przed sobą, strach, niemoc, Tyzyfone blada;
A srodze z paszczy krwawey ziejąc jad obfity,
Co raz wyżey codziennie kark, wznosi niesyty.
Brzmią wzgórki, rzeki wyschłe, jękiem owiec, byków,
Zewsząd się słyszeć daje wrzask i odgłos ryków.

Już w pośród obor jędza, sprosnemi suchoty
Rażąc, hurmem zbutwiałych trupow, ściele roty.
A więc gospodarz ziemią narzuca czém pręcey,
I całkiem zakopuje w doły ścierw bydlęcy.
Bo, ni z skór był użytek: próżno jelit wrzody,
Zdrojowemi oczyścić chciano nieraz wody.
Próżno żar wszystkotrawny moc swoję natęża,
Wątłość trzew zgniłych ognie bezsilne zwycięża.
Odpada sierć, niemoc ją skaziła zawzięta,
Nie do odzieży wełna trucizną przejęta.
A jeśli kto z niey użył szaty, wnet mu ciało
Wrzodów i krost świerzbiących jadem obewrzało;
Wnet mu tęchły, po całém ciele, pot doskwierał,
I nędzne członki, ogień piekielny pożerał.

Z XIĘGI CZWARTEY.

Ustęp o Proteuszu wieszczku, który odpowiada Arysteuszowi, chcącemu dowiedzieć się przyczyn nieszczęśliwego w gospodarstwie powodzenia.

Non te nullius exercent numinis irae; V. 453.

Boga cię jakowegoś gniew dościga mściwy,
Sameś sprawcą twych przygód. Orfey nieszczęśliwy,
Tę, acz większey wart iesteś, kaźń na cię sprowadza,
Którą chyba wyroków boskich cofnie władzą.
On rozpaczą i bolem w sercu rozjątrzony,
Srogość na cię wywierą, za wydarcie żony.
Ta, w ucieczce przed tobą, gdy wedle rzek biegła,
Srogiego pod nogami węża niepostrzegła,
Co, skryty w gęstey trawie a żądłem okrutny,
Mieszkaniec brzegów, zgon jey, miał przyspieszyć smutny.

Stąd w wierzchołkach gór, chory Dryad, ryk wydały,
Jękła Pangeja wzniosła i Rodopy skały;
I osada Maworsa Rezowi oddana,
Gety, Hebr, Orytyja akteyską przezwana.
Sam Orfey rozważając pamiątkę zbyt tkliwą,
I słodząc brzękiem lutni miłość nieszczęśliwą,
Ciebie, małżonko miła! w smutku pogrążony,
I sam jeden w nadbrzeżne skał zachodząc strony,
Ciebie płakał; a jęcząc gdy łzami się zlewał,
Ciebie o wschodzie, ciebie o zachodzie śpiewał.
Nie dość na tém, dla ciebie, on, Tenar podziemny,
I srogiego Plutona próg odwiedził ciemny.
Wszedł, gdzie piekło, dusz mnóstwo, gdzie łasy posępne,
Gdzie łzom i proźbie ludzkiey, serca niedostępne.

Tam on śpiewał, a na głos wdzięcznych jego pieni,
Tyle się czarnych poczwar i mdłych zeszło cieni;
Ile tysięcy ptaków, w lasach ma schronienie,
Gdy je wieczór lub zimna z gór słota wyżenie.
Hurmem się żon i mężów mnóstwo k niemu zbiegło,
I co rycerzów z życia wyzutych poległo;
Dzieci, panien, godowych nieznających wieńców,
I w obec oyców, na stos złożonych młodzieńców.
Tych muł czarny Kocytu, trzcin brzydkich obwody,
I leniwe, zatęchłych bagnisk, krążą wody;
A czarnemi w korytach cuchnących zakręty,
Dziewięćkroć je brudnemi Styx otacza męty.

Zdziwił się na to, dóm ów piekła niedostępny,
Wstrząsł się w swych głębiach Tartar cieniami posępny;
I Eumenidy jędze, którym spada z szyi,
Zamiast plecionych włósow, ciężar modrych zmii,
Wielce były zdziwione; smutnych bram odźwierny,
Z potróyną paszczą Cerber, wstrzymał dźwięk niezmierny;

A Ixyona koło, co trwały raz wzięło
Popęd, Orfeja pieniem, w biegu swym spoczęło.
Już on, w powrócie, wszystkie zwyciężył przeszkody,
Już Eurydyka z ciemney oddana zagrody,
Pozad idąc, do górnych świateł dąży krokiem,
Bo z tym ją Prozerpina puściła wyrokiem.
Gdy kochanka porywa nagle zapał szkodny,
Mniéy uważny, lecz przecie przebaczenia godny,
Gdyby duchy piekielne przebaczać umiały.
Stanął, i w samym progu, ah! zapamiętały,
Nad zakaz, zwraca oczy, chęcią uwiedziony
Niewczesną zbyt, widzenia Eurydyki żony.
Tam trudy i zabiegi prac ciężkich zginęły,
Tam umowy srogiego króla koniec wzięły:
A otchłanie Awernu trzykroć zahuczały..
A ona: kto? krzyknęła, kto zapamiętały,
Mnie i ciebie Orfeju, na zgubę podaje?
Skąd tak wielkie szaleństwo na nowo powstaje?
Oto mię, srogi wyrok bogów znowu wzywa,
Znów zwilgotniałe oczy, wieczny sen pokrywa.
Żegnam cię mężu, lecę, cieńmi otoczona,
Mdłe k tobie wznosząc ręce, .. już nie twoja żona.
Rzekła, i nagle z oczu prysła w kray nieznany,
Jak dym lekki z powietrzem płynném pomieszany.
Próżno mąż cień chwytając marny, we łzach tonie,
Próżno, chcąc wiele rzeczy mówić swojey żonie,
Pędzi za nią: zwraca go wstecz przewoznik srogi,
Ni chce przebytey znowu rozpoczynać drogi.
Cóż więc czynić, i w jakie ma się udać strony,
Dwakroć, tułacz nieszczęsny, postradawszy żony?
Jaką łzą, jękiem, bogów i duchy złagodzi?
Ona skrzepła w stygiyskiey odpłynęła łodzi.

On siedm całych miesięcy, płakał swojéy szkody,
Pod skałą, kędy pusty brzeg strymońskiey wody.
Wzimnych jaskiniach skargi nad stratą rozwodził,
Rymem swym, dęby wzruszał, tygrysy łagodził.
Tak zbyt stroskany słowik, pod topoli cieniem,
Smutnem, nad stratą dziatek swych narzeka pieniem,
Że mu je srogi wieśniak podszedł upatrzone,
I nagie jeszcze wydarł, w gniazdeczku złożone;
A on płacze noc całą, toż w żałosney dobie,
Usiadłszy na gałęzi, często w swey żałobie,
Ponawia dumy swoje i tkliwe jęczenia,
I swą skargą szerokie napełnia przestrzenia:
Żadna piękność, żaden piew Hymeneja miły,
W żałosnem sercu jego ulgi niesprawiły.
Sam śnieżysty Tanais, sam północne strony
Przebiegł, i ów obfity grunt w ryfeyskie szrony,
Płacząc, że mu wydarta Eurydyka żona,
Że spełzły, dary próżne, na niczém Plutona.
Tém, cykońskie niewiasty, czując się wzgardzone,
W śród ofiar, co ku Bacha czci były święcone,
W noc poźną świąt orgiyskich, przez zapęd zbyt wściekły,
Rozszarpanego w sztuki po polu rozwlekły.
Tam, gdy eagryyskiego Hebru nurty płowe,
Z snieżney odciętą szyi niosły wieszcza głowę;
Głos, język skrzepły, gdy w nim, duch już dogorywał,
Ah! Eurydykę nędzną, Eurydykę wzywał:
Eurydykę wciąż rzeczne brzegi powtarzały.
To Proteusz: w tém nagle skoczył w morskie wały;
Tam, gdzie padł swym ogromem, pienią się odmęty,
Z szumem nad głową jego, wartkie czyniąc skręty.

PODRÓŻ CZASU.

Czas po świecie gdy wędrował
Z kijem w ręku i piechotą;
Każdy go z wielką ochotą
Mile w swym domu przyymował.

Z nim godziny wolnym krokiem,
Od samego szły początku;
Wszystko było w swym porządku,
A rok się zdawał bydź rokiem.

Lecz chcąc lepszą mieć wygodę,
Do nieba swe chęci wznosi,
I o pojazd bogów prosi,
Na co otrzymał ich zgodę.

Wenus dała kolesnicę,
Do zaprzęgu zaś uciechy,
Roskosze, wesołe śmiechy,
Kupidynka za woznicę.

Natychmiast ów bożek mały,
Trzaskał z bicza, co miał siły:
Wóz roskosze unosiły,
Godziny z tyłu leciały.

Swiat poglądał z zadziwieniem,
Że mu chyżo chwile płyną,
Rok się zdawał bydź godziną,
A godzina oka mgnieniem.

Tak ledwie początek wzieli,
Ludzie w życia swoim biegu:
Nagle stawając u brzegu,
Wszyscy się prędko starzeli.

Gdy się Wenus z tego śmiała;
Bogowie błąd swóy poznali,
Mądrości, przeto kazali,
Aby wozem kierowała.

Ale swawolny chłopczyna,
Jak tylko mądrość zadrzemie,
Roskoszne popędza plemie,
I rzesko biczem zacina.

Antoni Chrapowicki.

DO SPOMINKI

Kwiatka wyszytego na muślinie w poźney jesieni.

Kwiatku maluchny
Cudzie lubey ręki,
Jakżeś miluchny
Jak słodkie masz wdzięki!

Gdyby natura matką twoją była,
Pora jesienna jużby cię zwarzyła.

Na tym muślinie
Chlubny w twe bycie,
Znay żeś Korynie
Winien to życie.

Ona twe listki, twoję koronę,
Składała swemi rączki pieszczone.

O! kwiatku, kwiatku!
Bądź mi na oku,
Przyjemny świadku
Serca wyroku;

Ty gdy mię tęskność jaka zaskoczy,
Staniesz z Koryną przed moje oczy.

Michał Kołpaczkiewicz.

NAGROBEK MŁODEMU ALFREDOWI.

Z wyroków przedwiecznego na ziemię zesłany
Skosztował gorzkiey czary życia na padole:
Poznawszy we trzy wiosny cierpienia i bole,
Do swego Boga wrócił pomiędzy niebiany.

J. E. Lachnicki.

M A L W I N A.

List stryja do synowicy,

pisany z Warszawy 31. stycznia 1816 r. n. s. z przesłaniem nowego pod tym tytułem Romansu. (a)

Posyłam ci moja *Zosiu* świeżo tu wydany we dwóch tomikach romans pod tytułem *Malwina*: i żeby cię wyprowadzić z zadziwienia; moje do tego pobudki, i uwagi nad tém dziełem.

Broniłem ci zawsze, czytać romanse: bo

(a) Malwina czyli domyślność serca. W Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego. 1816. Tomów 2 in 8vo. T. I. str. 198; T. II. str. 268. Przedaje się to dzieło na fundusz tamecznego towarzystwa dobroczynności, na papierze pięknym po zł. 15, a na ordynaryynym po zł. 10. Za tęż cenę jest do przedania i w xięgarni uniwersyteckiey w Wilnie.

mam pisma tego rodzaju dla młodych osób za szkodliwe i niebezpieczne. W nich zmyślone przypadki świata żywo za zwyczay odmalowane, rozwalniają i zapalają dwie naydzielnieysze wieku młodego władze *imaginacyą* i *czułość*; któreby, osobliwie w charakterach żywych i drażliwych powściągać, i na wodzy trzymać należało. Nieufność w sobie, spuszczenie się zupełne na radę rodziców i krewnych, to jest, na radę przyjaźni, rozsądku i doświadczenia, nigdy nieodstępny szacunek samey siebie, i głęboko wrażona miłość honoru kobiecego, zależącego na nieskażoney niewinności, i na troskliwém pełnieniu swych obowiązków: oto są przewodniki młodey i dobrze wychowaney niewiasty! bezpiecznieysze daleko, jak poduszczenia obudzoney romansem namiętności, która truje spokoyność życia, i zaślepia nas w nayważnieyszym punkcie szczęścia osobistego. Patrzałem nie raz w mém życiu na okropne skutki lekcyy romansowych: na choroby nerwowe, na stępioną ustawiczném drażnieniem tkliwość serca, na wygurowaną w imaginacyi czułość, na niestateczność i dziwactwo humoru, na nudy życia w świecie rzetelnym, gdzie trudno spotkać romansowych bohatyrów; zgoła na ruinę zdrowia, rozsądku i pokoju duszy.

Lubiąc czytanie, zapewne obracasz je na osobisty pożytek: czerpając z niego te prawidła życia, które kierować powinny postępkami przykładney i czci godney kobiety. Proste więc zastanowienie się nad sobą, i nad światem choć lekko poznanym, przekonać cię po-

winno; że jeden krok płochy i lekkomyślny, popełniony z krzywdą niewinności i z obrazą obowiązków, ruynuje całą dostoyność kobiety; przyprawia ją o utratę naydroższych ozdób wstydu, sławy i szacunku: i za moment uciechy, zostawia jey w ukaraniu hańbę i zgryzotę. Nie trzeba więc na to owych czarnych i okropnych obrazów w *Klaryssie Riczarsona* (Richarson); na które wzdryga się uczciwość, widząc z jedney strony niedoświadczoną młodość jako ofiarę okrutnego złudzenia: z drugiey strony wyuzdaną rozwiożłość, która dla źwierzęcey roskoszy dusi w sobie i niszczy wszystkie ludzkości poruszenia. Jest to tygrys, który się pasie męką i udręczeniem zhańbioney niewinności.

Wszystkie te gwałtowne wstrząśnienia serca przez opisane poczwary rozpusty, przez rzadkie i nadzwyczayne zdarzenia życia; marnotrawią i przytępiają tkliwość, psują rozsądek, który ginie w burzy rozkołysaney czułości; zaprawiają złością nasze zdania i czucia, prowadzą do podeyrzliwości, do niesłusznego posądzania, a nawet do potwarzania przyjaznych związków w towarzystwie, stosując wynalazki romansowey przewrótności, do potocznych a niewinnych przypadków życia.

Nie ma w sobie tych wad i nieprzyzwoitości *Malwina*: powieść całkiem narodowa, o familiach, mieyscach, zdarzeniach, towarzystwach wyższego rzędu, i o obyczajach polskich. Lubo opisuje sprawę miłośną uwikłaną w przypadek nadzwyczayny, ale trafić

się mogący; nic atoli w tym opisie nie znaydziesz, coby było przesadzone: obok powabów, uyrzysz tłum przykrości i udręczeń towarzyszących czułości; a z charakterów osób, ich przymiotów i przywar, wiele wyciągnąć możesz zbawienney i potrzebney dla siebie nauki. Nie jest to ani chęcią, ani moją rzeczą wdawać się w pisma tego rodzaju; że atoli teraźnieysze przeczytałem z uwagą, z prawdziwą pociechą serca, i z przyjemną rozrywką: że ci je posyłam do czytania; powiem ci jego wady i zalety: co się ma rozumieć, jak się te w moim sposobie widzenia wydają. Oto jest treść i rys całego pisma.

Malwina z rzędu pierwszych familiy polskich, w 14 roku swego życia, z woli rodziców (których w kilka miesięcy potém straciła) poszła za mąż za człowieka, do którego się przywiązać nie mogła. Zamknięta w odludnym zamku w *Głazowie*, przez cztéry blisko lata znosiła mężnie swoją niedolę, i słodziła ją pożyteczném zatrudnieniem, doskonaleniem swoich talentów i czytaniem. W czwartym roku traci męża, który się na polowaniu szwankując z konia, zabił; przenosi się do dóbr swych dziedzicznych *Krzewina*, i tam z ciotką i młódszą siostrą *Wandą* pędzi życie dobroczynne i swobodne. W czasie burzy nocney, piorun uderzywszy w chałupę jey mamki, przyprawił o niebezpieczeństwo życia i tę przywiązaną kobietę, i małą jey wnuczkę *Alizę*. Pobiegła na wieś Malwina: rzuciła się do gore-

jącey ogniem chałupy w wielkie niebezpieczeństwo życia: z którego ją, mamkę i śpiącą małą Alizę, wyratował przypadkiem przez tę wieś przejeżdżający, i nocną tam burzą zatrzymany *Ludomir*, raniony ciężko w tym pożarze od spadającey belki. Gościnność i wdzięczność, przemogły w Malwinie nad wszystkie uwagi do przyjęcia w dom swóy tego przychodnia, póki się z rany nie wyleczy. Z jedney strony obowiązki wdzięczności, charakter szlachetny, młodość ozdobiona pięknemi wiadomościami Ludomira, a do tego głowa Malwiny zarażona romansami czytanemi w odludnym *Głazowie*: z drugiey strony uroda, uymujące wdzięki i przymioty Malwiny; zapaliły zobopólną miłość między nią i *Ludomirem*. Ten ostatni trzeci rok wieku mając, był zabrany w lesie od kupy Cyganów, od nich potém w słabości, z kartką swego nazwiska podrzucony we wsi bliskiey gór karpackich; był od dziedziczki tey wsi *Telimeny* z wielkiém wychowany staraniem. Dowiedziawszy się w dorosłym wieku od mniemaney matki, że nie jest jey synem; tajemnicą tą swego rodu, i myślą, że jest wychowańcem miłosierdzia; trapił się i pogrążał w melancholią: dla którey rozerwania wyprawiony w podróż od *Telimeny*, znalazł się w *Krzewinie*. Uwaga nad niezmierną różnicą jego losu i doli w porównaniu z Malwiną, przed nią utajona, a w zbolałém jego sercu zawarta, wymogła na nim; że opuścił *Krzewin*, błagając *Malwinę*, aby

nigdy nie starała się wybadywać i zgłębiać, kto on jest?

Zdzisław Xiążę Melsztyński, człowiek wysokiego urodzenia i wielkich dostatków, miał jedyną córkę *Taidę*: która przeznaczona od oyca Xiążęciu Sanguszkowi, zawróciła sobie głowę *Ludomirem* oficerem wielkich zasług i przymiotów; i z nim ujechawszy od oyca aż pod granicę turecką, drogo opłaciła tę lekkomyślność. Bo mąż przyciśniony strapieniem, i odnowieniem ran na woynie odniesionych, w małey wiosce nagraniczney umarł; a nieszczęśliwa *Taida* bliska połogu, napisała list do oyca polecając mu swe przyszłe dziécko: po czém wydawszy na świat dwoje zupełnie do siebie podobnych bliźniąt noszących to samo imie Ludomira, umarła. Jedno z tych dzieci miało od urodzenia na ramieniu znamie w postaci płomienia: i tém tylko mogło bydź od swego brata rozeznane, i nazywane *Płomieńczykiem*. Zostały się te dzieci w ręku młynarza i jego dobrey żony. List od *Taidy* do oyca pisany zawieruszył się na poczcie; i po dwóch dopiero latach doszedł rąk Xcia Zdzisława. Ten zjechawszy do pomienioney wioski w roku trzecim, nie znalazł już jednego wnuka; bo ten wybiegłszy na jagody do lasu, zabrany był od Cyganów. Młynarz ukrył tę stratę przed Xciem Melsztyńskim, wydał mu drugiego wnuka, i pensyą dożywotnią za to otrzymał. *Ludomir Płomieńczyk* zjawił się w *Krzewinie*, i miłość Malwiny zapalił; brat jego pod opieką dziada wycho-

wany przyzwoicie swemu urodzeniu, służył w woysku w randze Półkownika, nosił tytuł Xcia Melsztyńskiego, i między młodzią celował powabami i przyjemnością w pierwszych towarzystwach warszawskich.

Malwina skołatana cierpieniem po odjeździe Ludomira, z nalegania ciotki i Wandy, dla rozrywki i zdrowia, wyjeżdża do Warszawy. Tam spotyka Ludomira Półkownika, bierze go za polubionego w Krzewinie, i widzi go zajętego *Dorydą* pierwszą warszawską kokietką. Z jedney strony ciągniona doskonałém podobieństwem twarzy, głosu i wzrostu: z drugiey rażona niestałością i lekkiemi zdaniami, jakich ani słyszała, ani się spodziewała po Ludomirze w Krzewinie; Malwina miotana jest między przywiązaniem i wstrętem. Półkownik Ludomir rozpatrzywszy się w niey; rzuca Dorydę, i zapala się miłością Malwiny. Dziad jego Xiążę Zdzisław przytomny w Warszawie, życzy sobie z duszy tego związku. Dowiaduje się Ludomir Płomieńczyk siedzący w domu *Telimeny* o projektach na Malwinę, przybywa do Warszawy, nie wchodzi do żadnego towarzystwa, wałęsa się po mieście, a wieczory przepędza nad brzegiem Wisły, wzdychając i utyskując w bliskości domu *Dzęgi* Cygana rybaka, który bierze Ludomira za waryata. Malwina obrażona płochością zdań Półkownika Ludomira w sprawie religii, daje mu poznać z surowym tonem: że on nie może bydź człowiekiem jey wyboru.

Uproszona na kwestę dla ubogich, poznaje się z oycem *Ezechielem* bazylianem, który jey przy szczupłey jałmużnie ofiaruję bukiet z gwozdzików: wchodzi do domu i ogrodu *Dzęgi* Cygana, wygodnię i ochędożnie żyjącego; od niego się dowiaduje, że to wszystko ma z daru Xcia Melsztyńskiego półkownika, który całą tę cygańską familią z nędzy wyciągnął, opatrzył, i kupił dla niey całą osadę. Ten akt dobroczynności wzrusza Malwinę: która wszystko płochemu półkownikowi wybacza, i zamyśla ofiarować mu swą rękę, czekając zręczney pory na to oświadczenie. Półkownik przejęty żądzą podobania się Malwinie, słyszy ją w towarzystwie żałującą, że zaniechano popisów i ćwiczeń dawnych czasów rycerskich; sprawia świetne pod Willanowém turnieje: w których nad wyborem pierwszey krajowey młodzi zostawszy zwyciężcą, sam pokonany jest przez przybyłego w końcu igrzysk Płomieńczyka, w ubiorze czarnego rycerza ukrytego pod przyłbicą. Ten ostatni, odebrawszy z rąk Malwiny łańcuh turkusowy, jako przysądzoną sobie nagrodę tryumfu, schodzi z placu, i niknie tak; że wszystkie usilne wybadywania odkryć go nie mogły.

Wypowiedziano krajowi woynę: woysko polskie rusza na granicę: i z niem wychodzić mający półkownik Ludomir, szuka Malwiny, żeby ją pożegnać: i usłyszeć z jey ust wyrok przyszłego swęgo losu. Znayduje ją w ogrodzie willanowskim pod rozłożystem

drzewem dumającą przy świetle xiężyca. Kiedy na wyjawienie nayczulszych serca poruszeń klęczącemu przed sobą zaczyna odpowiadać, *Płomieńczyk* bawiący tam w ów czas pokazuje się z nagła, i w bok uchodzi nie postrzeżony od półkownika. Malwina niedokończywszy odpowiedzi, tknięta tém zjawieniem jakby cudownem widmem, traci zmysły, omdlewa, i wpada w chorobę. Płomieńczyk wybiegłszy z ogrodu willanowskiego, przystaje do wychodzącego w tym momencie z Warszawy półku za prostego żołnierza: w bitwie na Ukrainie, brata półkownika otoczonego od nieprzyjaciela wybawia: sam zaś okryty ranami znayduje ratunek w *Ezechielu* bazylianie; który z klasztoru warszawskiego przeniósł się na przełożonego do klasztoru ukraińskiego bliskiego placu bitwy, i tam pobiegł na ratunek ranionych współziomków. Malwina odzyskawszy zdrowie, wraca do Krzewina. Zdzisław Xże Melsztyński wyprasza sobie od niey, aby przez czas jakiś mógł bawić w jey domu, jako w mieyscu pocztowém, i bliższem teatru woyny; gdzieby mógł miewać prędsze od wnuka wiadomości. Przyjeżdza tam młynarka, która wychowała bliźnięta: aby po śmierci męża wyrobić dla siebie tę samę pensyą dożywotnią od Xcia Zdzisława. Przywożą tam półkownika rannego, i Cygana Dzęgę: który przez wdzięczność dobroczyńcy swego w woynie odstąpić nie chciał, a który zabrał i podrzucił Płomieńczyka. Bazylian

Ezechiel w półwyleczonego Płomieńczyka wioząc do *Telimeny* zatrzymuje się w *Krzewinie*. Wyjawia się cała tajemnica: Zdzisław odzyskuje drugiego wnuka. Wanda swoją żywością, wesołością humoru i wdziękami, uymuje półkownika i idzie za niego. Malwina zaślubia Płomieńczyka. Zaproszona Telimena zjeżdża do Krzewina: Ezechiel zostaje tam plebanem: a *Doryda* opuszczone i zwiędłe swe wdzięki, z nudami życia wywozi za granicę.

Nie można nie przyznać i wielkiego dowcipu, i buyney imaginacyi autorowi, w wynalezieniu, i w szczęśliwem połączeniu tylu rozmaitych przypadków: do których jeszcze wiele jest innych wtrąconych a tu niewymienionych zdarzeń, ożywiających obraz charakterów, i przyjemność powieści. Uwaga i ciekawość czytelnika silnie chwycona z początku, rośnie stopniami przez cały bieg rzeczy i zdarzeń porządnie się wywijających. Pomógł do tego autorowi naśladowany sposób *Sterna* w jego *tkliwey podróży*: gdzie tytuły rozdziałów uderzające swą osobliwością, żadnego związku między sobą mieć się nie zdają; a przecież tayny i szczęśliwy węzeł i porządek rzeczy utrzymują. Ale ta pomoc na nicby się nie zdała pisarzowi bez talentu, bez tey dzielności języka, którym się w Malwinie z prostotą pełną uroku objawia tkliwość, i pojęcie krasą imaginacyi szczodrze ozdobione. Zarzucają w rysie tego dzieła: że Malwina przestając kilka miesięcy z Ludomirem w Krze-

winie, miała porę dobrze się w nim rozpatrzyć. Podobieństwo twarzy, głosu i postaci półkownika, mogło ją z początku zwieśdź i obłąkać: ale nie jest rzeczą do prawdy podobną, aby to złudzenie długo trwać i utrzymywać się mogło; ile że humor, charakter, piętno innego wychowania i inney społeczności, rozróżniały znacznie dwóch braci.

Ale byłoż dosyć kilka miesięy dla kobiety młodey, nieobeznaney ze światem, uniesioney wdzięcznością i politowaniem, na przekonanie się; że mowy i postępki Ludomira w Krzewinie, nie były udawaniem i obłudą? Pytanie w grze na kar. 152 tomu I. przez Malwinę o zdarzeniach Krzewina rzucone, i odpowiedź półkownika choć w innèm znaczeniu napisana, ale tak dobrze przypadająca do zdarzeń Krzewina; nie powinnaż jey była w tem złudzeniu trzymać i utwierdzić? Jeszcze lepiey sam autor na ten zarzut odpowiada, opisując rzuconą w Warszawie tak trudną i przykrą dla czułości zagadkę: malując chwiejącą się Malwinę między sidłami pozoru, uniesieniem miłości, i między skrytèm lękaniem się i przeczuwaniem serca. Jest to dowcipny wynalazek autora na ochłodę zapaloney namiętności, który daje się zastanowić uwadze nad przywarami i złudzeniem mężczyzn, nad podnietami zaślepiającey nas passyi, i nad niebezpieczeństwem porywczego wyboru. Tę to walkę serca z pozorem i rozwagą, chciał wyrazić autor przez tytuł *domyślność serca*. Ale *domyślność* nie jest wyrazem polskim, a to samo znaczący

domysł jest działaniem umysłu, nie czucia. Serce tchnie, rozrzewnia się, zapala, przeczuwa; ale się nie domyśla. Lepiey to było zdaje mi się nazwać, *natchnienie*, *trafność*, *zawiłość*, albo *przeczuwanie* serca. Pokazawszy autor taką moc i piękność języka, nie powinien go obrażać słowem do niego nie należącém, i nie mogącém się pogodzić z własnością rzeczy, i z precyzyą myśli.

Drugi zarzut. Malwina, która tyle okazała rozsądku i wyniosłości umysłu w *Głazowie*, która w tkliwey do Boga modlitwie pokazuje, że się zna na sobie, i na prawidłach przyzwoitości towarzyskiey; jak mogła się zapalić miłością nieznanego i tajemnicą okrywającego się przychodnia? Autor i na to w swém dziele odpowiada, dając potrzebną dla młodych kobiet przestrogę. Myśl zarażona romansowemi wrażeniami z czytania nabytemi, niedostatek w pierwszym mężu tych wszystkich przymiotów uymujących kobietę, które widziała w Ludomirze; cześć wspaniałego serca wyrządona skrytemu nieszczęściu przedzierającemu się przez posępny humor przyjemnego, i tylą darami ozdobionego człowieka; potrzeba niczém dotąd niezaspokojoney tkliwości, mogły łatwo młodą i niedoświadczoną Malwinę wplątać w tę słabość: która przez nię samę uśpiona, ocknęła się w Warszawie nowém złudzeniem, przez świetne i pociągające, choć wadami młodości powleczone, powaby półkownika.

Trzeci zarzut. Jak Ludomir Płomieńczyk wiadomy dobrze swego losu, prowadzony

rozsądkiem w delikatném przedsięwzięciu opusczenia Krzewina: nie podsycony żadną nadzieją, przełamania tak straszliwey zapory, zawalającey mu drogę szczęścia, a zagrażającey Malwinie utratą wziętości w oczach świata, jak mówię mógł w sobie pielęgnować i karmić tak nieszczęśliwą namiętność, zjeżdżać do Warszawy do podniecania jéy i rozdrażnienia? Jego młodość, porywające wdzięki i przymioty Malwiny, mogły na czas obłąkać jego czułość, ale jey długo w tym zapale utrzymać przy rozsądku nie mogły. Miłość bez nadziei jest to ogień bez żywiołu, który zgasnąć, nie zaś rozniecać się powinien. Na ten zarzut nie masz w dziele odpowiedzi: widać owszem w tém jednėm zdarzeniu prawdziwą barwę i zaprawę romansową. Autor przybrawszy w tak wielkie i świetne zalety swego bohatyra, nie powinien go odzierać z rozwagi i rozsądku. Należy więc coś wynaleśdź i przydać do jego zdarzeń, coby mu widzieć dało z daleka choć iskierkę nadziei. Żądza i ciekawość zgłębienia tajemnicy swego rodu, podobieństwo nazwiska z Xciem Melsztyńskim półkownikiem, mógłyby do tego posłużyć.

Ezechiel jest na początku dzieła Bazylianem; zapewne przez omyłkę w tomie II. kar. 172. dany mu ubiór, do którego się żaden Bazylian nie przyzna.

Wymienię ci teraz błędy języka, które w tak dobrze pisaném dziele zniknąć powinny. Nie mówi się po polsku, *dusznie kochać*, ale *kochać z duszy:* mówi się, *we dnie*, nie się

nie mówi *te dnie* zamiast te dni. *Czuciów*, *uczuciów* jest błąd grammatyczny; bo imiona rodzaju nijakiego w naszym języku w drugim przypadku liczby mnogiey, tak się kończyć nie powinny; ale że znowu *tych czuć* tych *uczuć*, zrobić może mowę wątpliwą; więc dobry pisarz unika w tym przypadku wspomnionych wyrazów. Nie byłoby to trudno autorowi Malwiny, pod którego piórem język tak jest łatwy i giętki do wydania prawdziwych piękności. Podobne uchybienia są w tomie I. kar. 107, *plotków* zamiast plotek; kar. 126, *rozwalaniów* zamiast rozwalań; kar. 165, *mamów* zamiast mam. W tomie II. kar. 113 *z ciemnotów* zamiast z ciemnot, kar. 201 *z tych mdłościów* zamiat z tych mdłości, kar. 222 *wspomnieniów* zamiast wspomnień, kar. 255 *miłostków* zamiast miłostek. To są błędy zakończenia.

Błędy rodzaju są tom I. kar. 25 *między dwoma topolami* zamiast między dwiema topolami, k. 41. *zasiedliśmy* zamiast zasiadłyśmy. Tom II. k. 258. *przed dwoma siostrami* zamiast przed dwiema siostrami. Położę tu jeszcze użyte od autora *te* zamiast to: w tomie I. k. 69 *te lato;* k. 140 *te uczucie;* w tomie II. k. 55. *te niebo;* k. 71. *te grono;* k. 110 *te biedne serce;* k. 186 *te wyznanie;* k. 218 *te życie.*

Błędy *w odmianie imion:* tom I. k. 109. *o nowey gwiezdzie* zamiast o nowey gwiazdzie. Tom II. k. 72 *na gładkiem czele*, zamiast na gładkiem czole: kiedy wyraz *czoło* bierze się w znaczeniu właściwém, mówi się na czole; kiedy zaś bierze się w znaczeniu przenośném

za przodkowanie; mówi się na czele, np. *na czele narodu*, *na czele młodzieży*; k. 166 *nowę osadę* zamiast nową osadę.

Błędy w odmianie słów: tom I. k. 43. *ciocia będzie mówić* zamiast ciocia mówić będzie, albo będzie mówiła; a lepiey, powie; k. 136. *roskosze napełniaćby powinne* zamiast napełniaćby powinny: tu *powinny* nie jest imiesłowem ale słowem, *oni powinni*, *one powinny*. Błąd ten często spotkasz nawet w xiążkach dobrze pisanych. Tom II. k. 192. *zaszłem* zamiast zaszedłem; w prozie to skrócenie nie uchodzi.

Wyrazy niewłaściwie użyte: tom I. k. 53. *nauczać się* zamiast uczyć się; k. 113. *niepojętne* zamiast niepojęte albo do pojęcia trudne; k. 129. *odgadnąć* zamiast zgadnąć; k. 217. *cudem go uchowując* zamiast zachowując.

Sposoby mówienia cudzoziemskie: tom I. k. 91. *wtedy dopiéro nieszczęście nasze zupełnie nam jest potwierdzone*, zamiast, wtedy dopiero sprawdza się nasze nieszczęście; k. 138 i 139. *miłość własna moja podchlebioną zostaje*, zamiast, podchlebia to mojey miłości własney. Na tey samey karcie *wszystko mnie truje*, zamiast, wszystko mi truje. Tom II. kar. 187. *Ale gdym rozumiał mu życie bydź winien*, zamiast, ale rozumiejąc żem mu życie winien.

Są jeszcze małe skazy psujące harmoniją języka, jako to: tom I. k. 22. *dosyć o tém co ciebie bez tego aż nadto zasmucało*, cale tu niepotrzebne *bez tego*; k. 27. *nigdy nad przyszłością niebyła się zastanowiła*, jest nie po-

trzebne *była*, i lepiey powiedzieć, nigdy się nie zastanowiła nad przyszłością; k. 229. *i jak niegodnym jey rozumiejąc siebie*, lepiey jest powiedzieć: jak rozumiejąc się jey niegodnym.

Te są drobne plamki, które się wkradły w piękny obraz przyjemnych opisów, tkliwych poruszeń i rozmaitych charakterów; obraz z przedziwną łatwością i jak od niechcenia malowany ręką wdzięków i talentu. Słuszność każe, aby obok wad, położyć piękności języka dość szczodrze w tem piśmie rozsypane. Przytoczę ci niektóre.

Czytay z uwagą, zatrzymay w twey pamięci i sercu tkliwą modlitwę Malwiny w tomie I. na k. 67. po którey to znaydziesz.

„ Ranek naypięknieyszy, naypogodnieyszy
„ dzień obiecywał. Geste krople rosy lśkniły
„ się na listkach ziół i kwiatów, którym
„ blasku i świeżości dodawały. Powietrze
„ było uwonione kwiatem pomarańcz, do któ-
„ rych lekki zapach mirtu się mieszał. Sko-
„ wronki w górę wzlatując, i ziemby na ga-
„ łązkach radośnie zorzę witały, pszczoły brzę-
„ czały koło kwiatów, rybki skakały w wo-
„ dzie. Z daleka słychać było wesołe śpie-
„ wy oraczów, i ryk trzód na paszę wycho-
„ dzących. Cała natura budzić się zdawała,
„ by nowych używać roskoszy. Ale powsze-
„ chna ta radość, zamiast coby ją miała ro-
„ zerwać, boleśniey jeszcze serce Malwiny
„ ścisnęła. Ah! nigdy skryte troski boleśniey
„ się nie czują, jak w pośród okazałości szczę-
„ ścia, lub w gronie zabaw i radości!

Jeszcze wymownieyszy opis znaydziesz pod rozdziałem *Turnieje* w tomie II. na karcie 70. 71. 72. którego tu nie kładę. W tymże tomie na karcie 166 czytać będziesz:

„Kilka gwiazd, które od wschodu dostrzec już można było, oczy Malwiny zwróciły ku temu obszernemu sklepieniu roztoczonemu nad jéy głową, i mimowolnie serce jéy wzniosło się ku twórcy dziwów, co ją otaczały. Nic tak nie koi, nie łagodzi zranionego umartwieniem, lub zburzonego namiętnościami serca, jak zastanowienie się nad cudotworczemi cudami Boga. Widząc się otoczonym tylą niepojętemi i powszechnemi łaskami: osobiste przykrości nader drobne zdają się, i wstyd poniekąd niemi się zaymować. Czując się szczupłem tylko ogniwem tego odwiecznego łańcucha wszech rzeczy, człowiek zaczyna mało ważyć mijające zdarzenia: i nadzieja innego życia, wszystkie teraźnieyszego życia troski zapominać uczy.“

W całem dziele z uwagą przeczytaném, znaydziesz jedno szanowne i bardzo wydatne piętno; to jest, *dobroć na cały zbiór rzeczy wylaną.* I to jest główną moją pobudką, że ci je do czytania posyłam. Tu każdy pozna przyczynę, dla czego niektóre charaktery jak np. *Dorydy*, zostawił autor niedokończone. Trzeba było w Dorydzie odkryć i zrobić wydatnieyszą tę dumę *próżności bez serca;* która pracuje na to potęgą piękności i wdzięków; aby wszystkim głowy zawracać, a do nikogo się nie przywiązać; i robić sobie tryumf z udrę-

czeń i obłąkania nieuważney i niedoświadczoney młodzieży. Widzieć jeszcze można opuszczenie wad w towarzystwie i obyczajach wielkiego świata. Pędzel *dobroci* stronił i dotknąć się nie chciał przywar ludzkich zbyt rażących i szkodliwych. Powiedziałem ci już, dla czego te zbyt czarne farby obyczajów, mam dla młodych i niewinnych osób za niewczesne i niepotrzebne.

Opisałem ci plan dzieła: żeby uśpić zbyt chciwą końca rzeczy ciekawość; a obudzić twoję uwagę na zgłębienie wielu ważnych myśli, na poznanie niebespieczeństw, w które nas pędzi niepowściągniona czułość; i na zebranie zbawiennych dla siebie przestróg.

Pierwsze zamęście Malwiny nauczy cię, jak nabyte w staranném wychowaniu talenta i pożyteczne wiadomości przyjemnie zapełniają zbywające od obowiązków chwile, jak nam słodzą i znośną czynią przykrą niedolę życia. Jest to nayważnieyszy punkt męstwa i mądrości w życiu ludzkiem: żeby się ani nie upoić pomyślnością, ani nie upaśdź pod ciężarem nieszczęścia. Nie uwiedzie cię zapewne uymujący opis miłości w tomie I, kiedy ją uyrzysz w Malwinie połączoną z takim niepokojem i udręczeniem duszy, z tak gwałtowną walką serca miotanego między powabami namiętności, i między względami na świat, na obowiązki honoru i przyzwoitości. Porównay stan *Malwiny*, ze stanem żywey, otwartey i spokoynie z powabami igrającey *Wandy*, a przekonasz się: że szczęśliwość pierwszey, iest dobrodzieystwem imaginacyi autora; szczęśli-

wość zaś drugiey jest owocem niezmieszanego pokoju duszy. Tak moja *Zosiu!* szczęście prawdziwe i trwałe, prawie nigdy nie jest udziałem przemijającey gorączki serca; ale poruszeń łagodnych, zaszczepionych przez rozsądek, a utwierdzonych przez doświadczenie.

Serce czułe jest zaiste pięknym darem przyrodzenia, ale otoczonym wielkiemi niebezpieczeństwy; tém groźnieyszemi dla ludzi, że obudzona namiętność tłumiąc rozum, zawsze dąży do szaleństwa. Można się wplątać w te same zdarzenia, jakie czytamy w romansach: z tą różnicą, że imaginacya pisarza może uratować swego bohatyra od nieszczęścia; a w świecie rzetelnym człowiek sam się ratować musi: i potrzeba heroizmu żeby pokonać to, co z początku jedną przezorną uwagą łatwo było usunąć. Dla zabezpieczenia się w życiu przeciwko szkodliwym namiętnościom, trzeba w sobie wzbudzić jednę panującą i trzymającą wszystkie inne na wodzy, ocalającą szlachetność charakteru, i dostoyność natury ludzkiey. Tąką namiętność wskazuje ci autor *Malwiny*, w tém pięknėm a niezawodnėm prawidle życia: *że działać dla cnoty, jest to w naypewnieyszy sposób działać dla szczęścia.*

O HANIEBNEM ZBYWANIU MAJĄTKÓW, CZYLI PO NASZEMU O EXDYWIZYACH. Wywod historyczno-prawoznawczy. Rzecz wzięta z dzieła PITTMANNA Professora prawa w Uniwersytecie lipskim (*J. L. E* PÜTTMANNI (1) *Antecessoris Lipsiensis Opuscula. Lipsiae 1789.*)

GDYBY wszyscy ludzie, a przynaymniey większa ich liczba, żyli w obrębach umiarkowania i oszczędności, gdyby tak wielu z nich nie stawało się łupem rospusty i próżney dumy, gdyby niżsi nie chcieli się mierzyć ze stanem średnim, średni z dostatnieyszemi, a ci z możnieyszemi i wyższemi od siebie: gdyby wszyscy tak myślili jak Plutarch w złotey xiędze *o strzeżeniu się długów*; (2) dalekoby mniey zapewne o exdywizyach słyszano, bankruci nie ciągnęliby tak często wierzycieli swoich do sądu i nie kazaliby im prze-

(1) *Jozyasz Lud. Ern.* PÜTTMANN Professor prawa w Uniwersytecie lipskim, do rzadkiey pilności łączył nayrozlegleyszą znajomość starożytności i literatury greckiey i rzymskiey. Pisał *Elementa Juris Poenalis* przedrukowane w Lipsku przez professora Pandektów *C. G. Biener*, i potróyną kollekcyą pism o prawie rzymskiém, to jest: 1, *Adversariorum iuris universi;* 2, *Variorum opusculorum Sylloge;* 3, *Miscellaneorum liber singularis.* Narodził się w roku 1730, umarł w roku 1796.

(2) *De vitando aere alieno; ex interpretatione Xylandri.*

wać na małéy cząstce, którąby się im podobało oddać na zaspokojenie swych długów. Lecz kiedy się tylu ruynuje przez zabiegi i intrygi, przez gry, zbytki i marnotrawstwo; przychodzą nareszcie do tey ostateczności, że już sama exdywizya nie uważa się w ten czas za rzecz haniebną. Posłuchaymy atoli co w tey mierze mówi Cycero: (3) „Nasamprzód zapobiegać „należy, aby się nie wzmagała w kraju wiel„ka ilość długów, bo to może mieć bardzo „szkodliwe skutki, a do zaradzenia czemu „nie mało jest sposobów. Lecz kiedy się raz „wkradną, tedy nie można ich tak umarzać „aby wierzyciele własność swoję tracili, a „dłużnicy z cudzego dobra korzystali. Bo u„fność i wiara są naysilnieysze podpory, na „których społeczność obywatelska spoczywa, „a które zachwiać się muszą, jak skoro konie„czność oddania co należy, usuniętą zostanie.“ I w mowie za prawem Maniliusza (4) „kiedy „w Azyi wielu obywateli znaczne majątki po„traciło, naówczas w Rzymie przez zamitrę„żenie opłaty, wiara upadła. Bo nie podo„bna, aby w jednym i tymże samym kraju „wielka liczba nagle zniszczonych i zubo„żałych, nie pociągnęła za sobą mnóstwa in„nych do teyże klęski.“ Bardzo przeto szkodliwie życzą dla narodu ci, którzy przez zbytnie bankrutom pobłażanie, zuchwałość ich niejako ośmielają. „Ci którzy radzą“ powiada

(3) *Cicero de off. lib. 2. cap. 24.*
(4) *Cap. 7.*

Cycero (5) „powszechne darowanie długów, „wstrząsają zasady krajowey społeczności: bo „naprzód psują między obywatelami *zgodę*, gdy „jeden może przywłaszczyć dobro drugiego: a „potém czynią przeciwko wszelkiey *sprawiedliwości*, którey pierwsze prawidło jest, aby „każdy był pewnym swojego.“ Nadzieja bezkarności jest wielką do występku pobudką i bardzo mało tak cnotliwych, coby się mogli wstrzymać od winy za którą kara nie idzie.

Bardzo słusznie tedy wszyscy niemal prawodawcy (6) ciężkie stanowili kary na tych, którzy nie kładąc żadnych granic nie porządnym wydatkóm, tracą majątek, i haniebnie oszukują zbyt łatwowiernych pożyczalników. A nie tylko rozrzutności chcieli przez to położyć tamę, ale uznawali jeszcze za okrytych niesławą tych nawet, którzy nie z własney winy, ale zdarzeniem losu przymuszeni zostali oddać na wierzycielów drobną resztę swego majątku. Wielu prawda mniema, że exdywizya (to iest akt, przez który dłużnik oddaje dobrowolnie swóy majątek na zaspokojenie, ile może, swoich wierzycielów, żeby się uwolnił od kary uwięzienia) nie przynosi żadney niesławy; nasz autor jednakże

(5) *Cic. de off. lib. 2. cap. 22.*

(6) Ob. *J. C. Schlaeger, de debitore obaerato secundum ius Atticum et Hebraicum creditori in servitutem adiudicando.— Jo. Taylor, ad L. decemviralem de inope debitore in part. dissecand.—J. T. Hoffmann, de iustitia poen. capital. debitor. obaerat. imponend.*

przeciwnego jest zdania; i aby o tém czytelników swoich przekonał, wykłada pokrótce rozmaite prawa w różnych czasach przeciw dłużnikóm stanowione, w sposób następujący.

O dłużnikach u Rzymian.

Nie zaczynając jak pospolicie mówią *ab ovo* i nie powtarzając tego co *C. G. Heindel.* (*de debitorum ante L. L. XII. Tab. fortuna*) powiedział, wykłada naprzód nasz autor prawo dwunastu tablic, z których trzecia zawierała następujące postanowienie jak je tłumaczy *I. N. Funccius ad XII. Tab.* „Dłużnikowi któryby „dług swóy wyznał, i na zapłatę prawnie „osądzony został, pozwala się 30 dni czasu, „aby mógł dostać pieniędzy na zadosyć uczy„nienie wyrokowi sądu. Jeżeliby w tym prze„ciągu czasu nie uskutecznił dekretu sędziego, „wierzyciele mogą dłużnika powtórnie do są„du pociągnąć. A gdyby po drugich 30 dniach „długu swojego nie zapłacił, i nikt inny za „niego nie założył, ani rękoymią (*fidejussor*) „jego bydź nie chciał, w ten czas dłużnik „ma bydź przysądzonym wierzycielowi, któ„ry może go sobie wziąć i więzami obciążyć, „byle te tylko nie więcey nad 13 funtów wa„żyły. Jeżeli w takim stanie dłużnik będzie „mógł karmić się własnym kosztem, to ma „bydź mu pozwolono; inaczey wierzyciel da„wać mu będzie funt krup na dzień, i wię„cey według woli. Tym czasem dłużnik bę„dzie się mógł układać (*pacisci*) ze swoim wie„rzycielem. Jeżeli tego nie uczyni, ma bydź

„ trzymanym w więzieniu przez dni 60 i przez
„ trzy ciągiem targi (*tribus nundinis*) stawio-
„ ny przed pretorem; tam publicznie będzie
„ obwołana summa, na zapłacenie którey ska-
„ zanym został. Po takowém dni 60 więzie-
„ niu, i obwołaniu potróynem na targu, nie-
„ wolnikiem zostanie tego, któremu za długi
„ był oddanym, albo zaprzedanym jeżeli się
„ tak wierzycielowi podoba. Kiedy zaś dłu-
„ żnik kilku razem wierzycielóm przysądzo-
„ ny będzie, w ich moc oddaje się tak, aby:
„ *si velint, debitorem suum in partes secare pos-*
„ *sint, ac si plus minusve aliquis ea sectione ob-*
„ *tinuerit, impune ferat.*" W jakéimkolwiek bądź znaczeniu właściwém czy przenośném, brać należy to ostatnie praw decemwiralnych wyrażenie o rozsiekaniu dłużnika na części, pewna jest jednakże, że stan dłużników u Rzymian był zawsze smutny i niesławę przynoszący; nie czynili nawet żadney różnicy między dłużnikami nie będącymi w stanie uiszczenia się z własney winy lub z wydarzenia losu, jak to można ze słów Seneki wyczytać: (7)
„ W każdey wątpliwości, zawżdy na dobro
„ pospolite baczność mieć należy. Kto to śmie
„ powiedzieć, aby przodkowie nasi tak byli
„ niemądrzy, żeby nie baczyli wielkiey w tém
„ niesłuszności, zarówno kłaśdź tego, kto po-
„ życzywszy u kogo pieniędzy marnie je na
„ zbytkach potyrał, przegrał; z tym, który
„ przez ogień, zbóycę, i jakie insze nieszczę-

(7) O dobrodzieystwach xięga 7. rozd. 14. przekł. Gornickiego.

„ ście cudze ze swém pospołu zgubił. Jednak „ nie chcieli żeby w tém iśdź miała jaka wy„ mówka, a to dla tego, iżby ludzie wiedzieli, „ iż co bądź to bądź, wiara się ma każdemu „ dzierżeć. Albowiem słuszniey się zdało od „ kilku chociaż sprawiedliwey obmowy (*unie„ winnienia*) nie przyymować, niżli wszystkim „ do wymówek otworzyć drogę.“

Po prawie 12 Tablic, nastąpiło prawo *lex Petelia* które Liwiusz (VIII. 28) w następnych słowach przytacza: „aby nikt odtąd nie był „ więziony chyba za występek za który mu taka „ naznaczona kara, wierzyciele zaś mogą tylko „ czynić o majątek dłużnika, a nigdy o jego oso„ bę.“ Od tego zapewne prawa wzięła początek exdywizya; bo lubo większa część mniema, jako i Monteskié, (*Esp. de Lois V. 15. i J. A. Bach in Hist. Jur.*) iż oddawanie majątku na zaspokojenie wierzycieli wprowadzone było *lege Julia;* nasz autor jednak idąc za powagą Liwiusza przyznaje to zawsze prawu pierwszemu. Kiedy to prawo potém dla srogości wierzycielów poszło w zarzucenie, prawo Juliusza musiało je do pierwszey mocy przywrócić, utwierdzić i sprostować. Oba te prawa, samym tylko obywatelóm Rzymu takowego wzdawania dóbr pozwalały; pod Césarzami jednakże służyło ono nawet dla obywateli na prowincyi mieszkających.

Lecz jeżeli takim sposobem dłużnicy byli pewni swojey osoby, czyli mniemać należy aby ich sława przez to nienaruszoną i nietkniętą została? Temu wierzyć niepodobna. Ja-

kož posłuchaymy w tey mierze Cycerona: (8) „Ten którego się majątek przedaje, którego „nietylko wielkie dostatki, ale nawet co jest „koniecznie do życia potrzebném, odzież i „żywność z hańbą woźnemu się oddaje do „zbycia, ten nie tylko wyłączony jest z po„między ludzi, lecz już za życia, jeśli tak „mówić można, do umarłych należy. Jeszcze „zgon uczciwy może niekiedy uświetnić nie„sławne życie; ale życie takim sposobem zhań„bione ani nadziei uczciwey śmierci nie zo„stawuje. Taki którego majątek przedaje się „za wyrokiem sędziego, traci z majątkiem „wziętość i sławę; czyje imie jest na publi„cznych mieyscach obwołane; ten umrzeć na„wet w ukryciu i milczeniu nie może; któ„remu jest dodany kurator mienia (*magister*) „(9) przepisujący warunki jego utraty, któ„rego woźny obwołuje, i cenę nań kładzie, „temu za życia w jego obecności, nayokro„pnieyszy, iż tak rzekę, sprawuje się po„grzeb, jeżeli to pogrzebem nazwać można, „gdzie nie zbierają się przyjaciele dla uczcze„nia pamiątki, lecz kupcy majątku jak opraw„ce na wydarcie reszty życia.“ Ażeby nikt nie wątpił, że prawa żadney nie czyniły różnicy między niecnymi bankrutami i tymi których upadek los zrządził, przytacza nasz au-

(8) W mowie za Kwinkcyuszem rozdz. 15.

(9) *Magister autem in auctione is dicitur qui bonis alicuius vendendis praeest; est autem fere unus ex creditoribus. Jac. Facciolati in exercitat. in M. T. Cic. orat.*

tor następujące słowa Cycerona do Antoniusza: (10) „Co za zuchwałość była twoja, na je„dney ze cztérnastu ław zasiadać, gdy *pra„wem Roscyusza* dla bankrutów osobne było „przeznaczone mieysce, choćby nawet nie „z własney winy, lecz przypadkiem mienie „stracili.“ Prawo bowiem o teatrach przez L. Roscyusza trybuna gminnego roku Rzymu 686 podane, stanowiło: aby nikt na 14 pierwszych stopniach przy orkiestrze, gdzie się mieścili senatorowie, nie zasiadał, prócz obywateli ze stanu rycerskiego, mających fundusz prawem przepisany; ci więc którzy stracili majątek, nie mogli już tam zasiadać, ani nosić znaków godności stanowi rycerskiemu właściwych. Dodać jeszcze należy, że bankrutóm osobne mieysce na teatrze naznaczone było, i że nigdy do godności kapłańskiey nie byli przypuszczeni. *August* zwolnił potém prawo Roscyusza, jak mówi *Swetoniusz*: (11) „Gdy wielu ze stanu rycerskiego przez do„mowe woyny majątki potraciło i w czasie „widowisk na 14 pierwszych stopniach, bo„jąc się kary na to przepisaney. zasiadać nie „śmiało; August ogłosił, iż wolni są od tey „kary, którzy sami kiedykolwiek, albo ich „rodzice mieli fundusz stanowi rycerskiemu „właściwy.“ Lubo potém Césarz *Gracyan* (12) tym tylko oddawania dóbr na podział wierzycieli pozwolił, którzy przez jakie nie-

(10) *Cic. Filipic.* 2. *Cap.* 18.
(11) *Suetonius in Aug. cap.* 40.
(12) *L. I. C. Th. qui bon. ex L. Julia ced. poss.*

szczęście do tey ostateczności przyszli; nic jednakże nie odmienił w tém co się tyczyło niesławy dłużników. *Jacobus Gottofredus* z powodu tego prawa uważa: „chociaż exdywizya „wyraźney niesławy nieprzynosi, rzecz sa- „ma jednakże od niesławy nie uwalnia.“ Zaprzeczyć nie można iż wielu teraz, obelżywość postępku *infamiam facti*, jak urojenie tylko uważają, ale z drugiey strony niektóre akcye, lubo prawém nie potępione, taką jednakże niesławą sprawców okrywają, iż same nawet prawa znieść jey niekiedy niemogą.

O dłużnikach w Niemczech.

Jako dawni Germanowie rozmaitych używali środków dla przymuszenia dłużników do wypłaty; tak bardzo ciężko karali tych, którzy uchybiając danemu słowu niechcieli oddawać pieniędzy w dobrey wierze pożyczonych.

Taka była ustawa prawa Salickiego Tit. 61: ten który majątek swóy dłużnikóm oddawał, winien był naprzód zaprzysiądz, iż nic więcey ani nad, ani pod ziemią nie miał; potém zebrawszy ze czt rech kątów domu garść piasku i stanąwszy w progu, rzucał go lewą ręką za siebie na naybliższego krewnego, który zań miał zapłacić; nakoniec rozuty i bosy, w jedney koszuli z kijem odchodził. (13) Prócz tego

(13) Można widzieć opisanie tego obrządku *Chrenechruda* albo *Reine heraus* zwanego, w dziele, *J. G. Hoffmann, Spec. Iurispr. symb. vet. germ.*

prawem prowincyalném saxońskiem (14) przepisano: „Kiedy jeden drugiego o dług pozwie, „za który dłużnik poręki dadź nie może; tedy „sędzia owego człowieka wydadź mu powi- „nien, a ten go na strawie i robocie jako słu- „żącego trzymać będzie. Może go uwięzić, ale „inaczey dręczyć nie powinien. Jeżeli go uwol- „ni, albo też sam uciecze, pieniądze przezto je- „dnak nie giną, ale póki nie opłaci, zawsze za „dług do wierzyciela jako zakład należy.“ Prawem lubekskiem I. 3. „Nie wolno oddawać „w ręce wierzycieli, kobiet,które długu opłacić „nie są w stanie; może tylko wierzyciel w każ- „dym czasie, zdjąć z niey wierzchnią suknią „póki długu nieopłaci.“ W innych prowincyach niemieckich sadzą bankrutów do więzienia albo do innego mieysca jedynie na to przeznaczonego (*der Schuldthurm*).

Można się także obowiązać na więzienie w przypadku nieopłaty; ugoda taka, równie jak ugody wexlowe, nietylko jest pozwolona, ale jeszcze bardzo często używana. A jako prawo salickie i dawne prowincyalne prawa żadney nie czynią różnicy między bankrutami szalbierzami, a tymi którzy przez nieszczęście majątek utracili; tak dziś jeszcze dłużnicy wexlowi i ci którzy się na mocy umowy do więzienia obowiązali, bez żadney różnicy czy to roztrwonili majątek, czy go postradali przypadkiem, w wielu mieyscach do więzienia iśdź muszą. *Quistorpius* wprawdzie utrzymuje, że

(14) *Lib. III. art.* 39.

obowiązanie się pod warunkiem uwięzienia żadney nie ma wagi, ponieważ prawa monarchiczne, wszelką moc odjęły umowom przez które się kto w zakład oddaje; ale kiedy obowiązanie się do więzienia publicznego, bardzo się różni od zastawiania siebie w zakład; tedy nasz autor z wielą innymi mniema, że zawsze można zawierać umowy pierwszego rodzaju. (15) Mniey jeszcze wiary dawać należy bezimiennemu autorowi xiążki włoskiey pod tytułem *o uwięzieniu dłużników*, (16) w którey utrzymuje iż nie wolno, przez umowę brać takich na siebie ciężarów, które przeszkadzają wypełnieniu obowiązków zaciągnionych dla społeczności; ale któż nie widzi, że węzeł łączący dłużnika z wierzycielem jest daleko mocnieyszy, jak ten, który każdego z nas wiąże do towarzystwa, i któż nie wie, iż w zbiegu obowiązków, słabsze mocnieyszym ustępować powinny? Zapewne gdyby opinija bezimiennego autora utrzymać się mogła, upadłaby cała moc wexlów, upadłaby nawet wiara publiczna i prywatna, co jakąby szkodę dla kraju przyniosło; każdy łatwo widzieć może.

Nie tylko w Niemczech, naysmutnieyszy stan tych co bardzo wiele długów mają, a nadewszystko; bankrutów, ale to nawet w wielu innych daje się postrzegać narodach. I tak naprzykład w Padwie w części nayludnieyszey miasta, znayduje się wielki kamień nazwany

---

(15) Ob. *C. G. Riccius, de conventione debitoris ad carcerem in causa debiti.*

(16) *Dell' incarcerazione dei debitori.*

kamieniem hańby i exdywizyi, (17) na którym muszą siadać *nudatis natibus* ci, którzy na rozdział oddając majątek, chcą się uwolnić od prześladowania wierzycieli. W Genewie synowie bankrutów są wyłączeni od urzędów publicznych, póki długów oyca nie opłacą, jako to czytamy w dziełach sławnego *Monteskié* (18) „Bardzo jest dobre prawo genewskie, wyłączające od urzędów i uczęstnictwa wielkiey rady, dzieci tych, którzy żyli lub umarli nie opłaciwszy długów, póty, póki się za oyca nie uiszczą. Prawo to rodzi ufność dla kupców, urzędników i dla samego miasta. Tu wiara nawet prywatna ma moc wiary publiczney.“ Dla tego bardzo słusznie *Leyser* mówi: (19) „zaprzeczyć nie można, iż według ustaw wielu prowincyy, takowe tracenie dóbr odbywa się zawsze z niejakim hańbiącym obrzędem, ażeby dłużnik na stratę i zgubę wierzycielów zbyt łatwo i zuchwale pod exdywizyą się nie poddawał. Niekiedy dłużnik posadzony obnażonym tyłem na kamieniu publicznym, w obecności wszystkich wyznawać musi iż dóbr swoich ustępuje; prowadzą go z trąbami przez rynek w sukni osobliwey, albo zielonym kołpaku, niekiedy każą mu w dzwonek dzwonić, o kamień lub kolumnę stukać, lub co podobnego czynić nie bez wielorakiego szyderstwa.“

---

(17) *La pietra del vituperio e della cessione dei beni.*

(18) *Montesquieu, Esprit des lois* XX. 16.

(19) *Leyser Vol.* XII. *p.* II. *p.* 533.

O DŁUŻNIKACH W SAXONII.

Mówiąc o Saxonii, można powtórzyć to, co *J. W. Nevtraus* w rozprawie *ad L Petil.* powiedział: „Zbywający się majątków na po„dział wierzycieli, dobrey sławy nie tracili; „ale jednakże kwiat jey że tak powiem w ży„ciu cywilném psuli.“ Bo lubo bankruci fałszywi usunięci tam są od dobrodzieystwa exdywizyi, i chociaż sława tych, którzy przez nieszczęście majątek stracili żadnego szwanku nie ponosi, jednakże ci ostatni nietylko są wyłączeni od publicznych urzędów, ale nadto muszą na publicznych widowiskach, ustępować kroku tym, którzy w podobnym nie byli stanie, póki wierzycielów swoich zupełnie nie zaspokoją. Oto są słowa uchwały: (20) „Lubo „honor nienaruszonym zostaje, jednakże ta„kowy do publicznych urzędów przypuszczo„nym nie będzie, ani w radzie, ani w sądo„wnictwie, ani jako urzędnik w izbie kupie„ckiey, tak nawet, że choćby zostawał w o„bowiązku, w tym przypadku od sprawowa„nia urzędu ma bydź zawieszonym, póty, „póki nie złoży dowodów, że swoich wierzy„cielów zupełnie w ich należności zaspokoił; „nadto takowy powinien zawsze ustępować „mieysca na publicznych zgromadzeniach tym, „którzy nie bankrutowali.“ Aby zaś nie było żadney wątpliwości, że takowe urządzenie nie do samych się tylko kupców ściągało, ale na-

(20) *Mand. de debitor. obaerat. a.* 1766.

wet do szlachty, do uczonych i innych obywateli; w roku 1780 temu prawu takowe tłumaczenie nadano: „Szlachta, uczeni, mieszczanie, i inni obywatele w miastach lub „na prowincyi, jak tylko ich majątek na exdywizyą oddany został, choćby przez świadectwo lub innym jakim sposobem dowiedli, „że nie przez własną winę, ale przez nieprzewidziany nieszczęśliwy wypadek majątek utracili, od sprawowania publicznych urzędów „odaleni bydź mają, tak w radzie jak i w sądownictwie; jako też na przypadek przyjętego „publicznego obowiązku, w pełnieniu jego „zawieszeni, póty, póki nie złożą dowodów, „że swoich wierzycielów we wszystkich pretensyach zupełnie zaspokoili; i zawsze temu „który nie bankrutował mieysca na publicznych zgromadzeniach ustępować powinni.“

Wielu za niesprawiedliwą rzecz osądzi, iż dłużnicy którzy doznali przeciwności losu, zagarnieni są jedném prawem z tymi, którym szczęście sprzyjało. Zdaje się jednak, mówi nasz autor, że w tém ustanowieniu nic nie ma niesprawiedliwego i okrutnego, jeżeli się tylko nad rzeczą z uwagą zastanowić zechcemy. Zaiste nic prawdziwszego jak to co *Leyser* (21) o bankrutach powiada: „Nikt prawie pod „exdywizyą się nie poddaje, któryby chociaż „większą część majątku roztrwonił, srogości „losu i nieszczęściu w jakikolwiek sposób nie

---

(21) *Leyser Sp.* 474. *med.* 7.

„ uległ. Takowe nieszczęście okazać usiłuje, „ i na niegodziwość fortuny narzeka. Xięża, „ urzędnicy i przyjaciele, z którymi kiedyś „ żył hoynie, nie odmówią mu zapewne świa- „ dectwa oszczędności i umiarkowania. Takim „ sposobem od więzienia się ratuje, poddaje się „ pod exdywizyą, i przez skryte podstępy bo- „ gatszym od swoich wierzycielów zostaje.“ Iluż znaydziemy takich, którzy bez własney winy, jedynie przez nieszczęście do tey ostateczności przywiedzeni, stracili razem z majątkiem i nadzieję polepszenia losu? Czyliż przeto nie z własney winy takowe nieszczęście na siebie ściągają? Ow naprzykład ogromne zaciągnąwszy długi, pożyczonych pieniędzy na los używa, traci cudze i swoje, czy to na morzu, czy przez pożar, czy przez oszustwo drugich: będzież zupełnie wolnym od winy? Nie zaiste. Niech z własném jak mu się podoba obraca, ale niech cudzego nie wystawia na niebezpieczeństwo. Ten co pożycza nie mając z kąd oddadź, mało się od złodzieja różni, a „ bogaty który nie płaci długu, nie mniey- „ szym jest złoczyńcą, jak biedak, pożycza- „ jący to, czego oddadź nie jest w stanie.“ (22) Naysprawiedliwsze tedy w tey mierze jest saxońskie prawo: (23) „ Chcemy aby kupcy, „ handlarze i inni, tak na zatrudnienia swojey „ professyi, jakoteż inne potrzeby, dług za-

(22) *Le riche qui ne paye point ce qu'il doit, n'est pas moins larron que le pauvre qui emprunte ce qu'il ne peut rendre. Chevraeana P. II.*

(23) *Mand. Sax. de debitor. obaerat.* § 1.

„ciągnąć przymuszeni, a w rzeczach swoich
„z należnym porządkiem i przezornością po-
„stępujący, i ci którzy cudzych pieniędzy,
„przez niebezpieczne i możność przechodzą-
„ce przedsięwzięcia, na utratę nie narażają;
„gdy wydarzone nieszczęścia nie z własney
„winy na obronę przytoczyć potrafią, i tym
„sposobem odwrócić od siebie podeyrzenie
„winy zdołają; aby nie byli uważani równo
„z wykrętnymi bankrutami.“ Ale któż zupełnie wolnym się od winy okaże? Dla tego prawa rzymskie, prostey kradzieży, którey łatwo w dobrze organizowanym towarzystwie, przy pilności ustrzedz się można, między nie przewidzianemi i niezależącemi od nas wypadkami nie liczą.

Śmieszną zaiste byłoby rzeczą, aby ten którego imie na publicznych przybite jest mieyscach z oznaymieniem, iż dobra swoje na satysfakcyą wierzycielów oddaje, ten który z Horacyuszem powiedzieć może: „Kiedy już
„wszystko pod exdywizyą poddałem, wolny
„od własnych, cudzemi zatrudniam się spra-
„wami“ (24) aby ten, mówię, został Konsulem lub Pretorem. Nie wspomnę, iż ci którzy pieniędzy potrzebują, łatwo przyymują podarki, i że z wielkiem niebezpieczeństwem sprawiedliwość staje się znieważoną

---

(24) Postquam omnis res mea Janum
Ad medium fracta est, aliena negotia curo,
Excussus propriis.

Sat. II. 3.

i przedayną, jeżeli do publicznych urzędów i sądownictwa bankruci przypuszczeni zostaną, którzy po większey części, lubią żyć z równą okazałością jako i naybogatsi panowie. Król Filip widząc sędziego farbującego sobie brodę i włosy, odjął mu urząd mówiąc: u kogo we włosach nawet prawdy nie ma, ten i w sprawach na wiarę nie zasługuje. (25) Z jaką tedy śmiałością może się żalić bankrut, który przez zbyt niebezpieczne przedsięwzięcia, lub niedbalstwo straciwszy majątek, pod exdywizyą poddadź się musiał, że mu zabroniono zostać sędzią lub innym urzędnikiem? Bo inna jest rzecz naznaczyć kogo piętném niesławy, inna zabronić przystępu do pewnych urzędów, honoru nie odeymując. Azaliż posiadanie dóbr nieruchomych nie jest w wielu mieyscach koniecznie potrzebne do osiągnienia publicznych w kraju urzędów?

Zamyka nakoniec nasz autor swoje uwagi temi słowy Erazma: (26) „Szczęśliwy kto nie „dłużny, bo cóż smutnieyszego jak ustawnie „się za swe długi rumienić, głowę drapać, „czoło trzeć, uciekać, kryć się, kłaniać, pro„sić i błagać: wszyscy takiego człowieka pu„blicznie wymieniają, wytykają palcami, sło„wém nigdy wolnym bydź nie może. Tyle „i daleko więcey innych niedogodności długi „za sobą pociągają“.

---

(25) Plutarchus. in Apophth.
(26) Erasm. Adag. pag. 1880.

Uwagi nad *Postrzeżeniem lekarsko-gospodarskiém przez Pana Makarego Bogatkę*, ogłoszonem w *Pamiętniku magnetycznym wileńskim N. I. roku 1816.*

Wszystkie niemal przyrodzone znajomości, któremi się rodzay ludzki uzacnia, powstały pierwiastkowo z przypadkowych wydarzeń i pospolitych ludzi doświadczeń, które w różnych czasach i mieyscach powtarzane, co do pewności skutków objaśniane, następnie zebrane i ułożone w porządek pewny, spamiętanie ich i użytek ułatwiający, stały się przedmiotem nauki. Z tego więc ogólnego względu uważana nauka przyrodzenia, nic innego nie jest jak systematyczna wiadomość rzeczy dawniey poznanych i doświadczonych. Doskonalić i zbogacać tę naukę, znaczy, do dawnieyszych postrzeżeń i doświadczeń, przydawać nowe, albo dawne powtarzać i sprawdzać, dla ich wyjaśnienia, dla odłączenia pewnych od zawodnych, i dla ułatwienia i pomnożenia z nich użytku.

Z niedołężności natury ludzkiey wynika, że we wszystkiém doświadczenia nasze i postrzeżenia pierwszykroć nadarzone, są niedoskonałe, niepewne i zawodne: ażeby zaś je utwierdzić i z nich użytek wyciągnąć; długiego pospolicie na to potrzeba czasu, pilney, natężoney i połączoney wielu osób uwagi, porównywania rzeczy wiadomych z temi które się nowo zjawiają, a częstokroć zbiegu oko-

liczności. Idzie zatém, że doświadczeń i postrzeżeń ludzkich niezliczone jest mnóstwo; ale jedne z nich w powtarzaniu pokazały się bydź błędne, i przydatkami do pierwiastkowych i prawdziwych zjawień zfałszowane, a jako niczego nienauczające, zarzucone: drugie, że tak powiem, na probie zostają: inne zaś sprawdzone i przyzwoicie ocenione, przyjęte w skład właściwey sobie systematyczney nauki, albo się w niey dotąd zachowują, albo przez inne dzielnieysze, łatwiey i przyjemniey używać się mogące, są zastąpione. Pospólstwo niemając względu na rozmaitość natury i gatunku owych doświadczeń i postrzeżeń: wszystkie poczytuje za nowe, za cudowne, albo sekretne i przez to samo niezmiernie ważne. Bydź może iż niektóre z nich zawierają cokolwiek prawdy lub z prawdziwego wynikają początku, lecz przez niewyrozumienie i niedokładność gminnych powieści, tak bywają pomieszane z fałszem, iż niepospolitey w sądzeniu wymagają uwagi i ostrożności: a przetoż bez rozpoznania w nich i rozróżnienia rzeczy wiadomych i pewnych od niewiadomych i wątpliwych lub płonnych, niewypada zdaje się ich gołosłownie powtarzać, aby przez to niedodawać wziętości uprzedzeniom i przesądom. (a)

(a) *Remigiusz* Ładowski, nazbierawszy mnóstwo bajek, bez żadney dokładności, bez rozwagi i krytyki, zbiór ich nazwał, *Historyą naturalną królestwa polskiego* i we dwóch tomach ogłosił w Krakowie r. 1783. Dzieło to z fałszywych jedynie lub niedokładnie opisanych podań złożone, przedrukowane zostało także w Krako-

Ogłoszone przez Pana *Bogatkę* postrzeżenie jest dwojakie: 1e, o nowych własnościach owadu zwanego *Ognik świecący*, *Swietlik albo Robaczek Swiętojański*, *Lampyris noctiluca* L.; i o cudowném za pomocą jego leczeniu choroby róży; 2e, o przeistaczaniu się owsa w *ży*-to. Mając roztrząsać jedno i drugie, niemożemy opuścić uwagi, że zastanawianie się nad fenomenami natury, jest zawsze znamieniem podniesionego umysłu i prawdziwie oświeconych ludzi zabawą: że zatém ogłoszenie ninieysze jakożkolwiek co do skutków osądzone bydź może, zawsze jednak dowodzi uczoney i chwalebney tego młodego naturalisty ciekawości, z którey wiele na czas przyszły dobrego spodziewać się można.

Co do ogników i leczenia róży. Powiada Pan *Bogatko*, że sekret długo w pewney familii wieśniaczey na Białey Rusi był utrzymywany, a przez wielkie starania wybadany naostatek został od jedney wieśniaczki, która nauczyła, że *Ogniki świecące* czyli *Swietliki* „ w pewney około S. Jana porze, na je-
„ dném mieyscu w znaczney liczbie zgroma-
„ dzone, i dosyć żwawych ruchów używa-
„ jące, wianki albo raczey mnieysze lub
„ większe kupki, na wzor pszczolego roju

---

wie roku 1804 bez ostrzeżenia nawet że jest płodem dawnieyszego czasu. Nadto zrobiono tego dzieła tłumaczenie niemieckie, z którego postronni mogą mniemać że u nas na tym stopniu zostają nauki przyrodzone, jak je poymował *Ładowski*, kiedy jego dzieło zyskuje wziętość.

„ ułożone, stanowią. Wtedy kładą się na „ nich ręce: przez co owady te, w większą „ jeszcze żywość i ruch wpadają, po rękach „ łażą, a po niejakim czasie w strony roz- „ pełzać się zaczynają: po zdjęciu rąk i usu- „ nieniu wywieranego przez to na nich draż- „ nienia, pomienione owady na nowo zgro- „ madzać się mają: a gdy się w podługowa- „ tą, do węża niby podobną massę, dla tego „ własnie w prostym ruskim języku *użaka* na- „ zwaną, zbiorą; kładą się ręce po raz dru- „ gi, a jeśli można to i raz trzeci. Ręce te, „ czy to szczególnemi w tey porze tych owa- „ dow wyziewami, czy też może i samą ich „ świetniejącą istotą..... tak się przenikać „ mają, iż długo potém skuteczną władzę lecze- „ nia... róży zachowują" a leczenia sposób jest „ prosty i łatwy, bo na powierzchowném „ rąk dotykaniu, połączonem z lekkiem oko- „ ło zbolałey części ciała wodzeniem zasa- „ dzony." Pewny znakomitey nauki i nie- pospolitey znajomości obywatel zaświadczył o niezawodney takowego leczenia skuteczno- ści w przypadkach kiedy róża bliską groziła śmiercią.

Niewiadomo z tego opisu:

1, Kiedy tych leków doświadczono;

2, W jakiém mieyscu. Powiada tylko P. B. że to działo się na Białey Rusi: a ta pro- wincya składająca dwie gubernije, więcey pięciu stopni geogr. ma rozległości od północy ku południowi.

3. Kto determinował chorobę róży i jey groże- nie śmiercią.

4. Kto determinował że ów wąż był kupą świetlików.
5. Ten wąż pokazuje się w dzień czyli w nocy.

Nie powątpiwając P. B. bynaymniey, że ów wąż był kupą prawdziwych świetlików, odwołuje się do *Zoologii Professora Jundziłła* T. (Cz.) III. str. 243. i pisze „Drobne te chrząszczy- „ki, jak *mieni*.... *wspomniony*... *naturalista*.... „ przyjemném i *charakteryzującém* swojém „ światłem znakomite, ... jednych tylko pun- „ któw stale pilnować się zdają.“ Ale Prof. Jundziłł niewspomina o pilnowaniu się jednych punktów, a tym bardziey nie mówi i niemógł nawet mówić, że światło ogników jest charakteryzujące; albowiem pisze ten autor na str. 245 o *świecących sprężykach*, na str. 398 o takieyże własności robakach: łatwo więc każdy przekonanym bydź może, że światło ogników nie bierze się za ich charakter, ponieważ ta własność jest wspólna, oprócz pomienionych, wielu innym owadóm i robakóm.

Gdyby P. B. zapytał się czy wieśniaczki cudowney lekarki czy świadków, w jakim czasie ów wąż daje się widzieć: usłyszałby zapewne, że to dzieje się we dnie w mieyscach wilgotnych i promieniom słońca niedostępnych. A ponieważ wiadomo, że ogniki świecące błyszczą tylko w nocy: ta więc jedna okoliczność mogłaby przypomnieć o potrzebie lepszego śledzenia. Nadto, ogników świecących wszędy u nas jest mnóstwo, a w szczególności wiele ich każdego lata ukazuje się w okolicach Wilna osobliwie w zaroślach na Popławach, dokąd zwyczayne odbywają się piesze

przechadzki: niepodobna więc, aby w mieyscu tak uczęszczaném, nie zdarzyło się komukolwiek znaleść ogniki zgromadzone w wianek, kupkę, lub węża: chyba że natura ogników podwileńskich ma bydź różna od białoruskich. Ale te wszystkie względy pominąwszy, posłuchaymy co Prof. *Jundziłł*, w przytoczoney części Zoologii, w opisaniu innego rodzaju owadów, *Nadwodnik*, *Tipula*, nazwanego, na str. 332 i nast. powiada: „Sławny u wieśniaków naszych wąż z niezliczonego mnóstwa „drobnych robaczków złożony, w Niemczech „pod nazwiskiem *Heerwurm* znajomy, nic innego nie jest, tylko zbiorem liszek tego rodzaju, które skupiwszy się, w długą na dwanaście niekiedy łokci, a na piędź grubą kolumnę, wężowatym ruchem w wilgotnych „lasach niektórych lat z mieysca na mieysce „się przenoszą. Zdarzenie to rzadkie i nadzwyczayne wielu strachem przeraża, a każdego w sprawiedliwe wprawuje podziwienie.“ Owoż te zapewne liszki, nie zaś, jak P. B. twierdzi, ogniki swiecące, stanowią białoruskiey wieśniaczki węża, który jest bardzo ciekawy, ale nie dawno jeszcze i niedosyć powszechnie od naturalistów jest znany. Nie wspominają o nim autorowie francuzcy, i może się we Francyi nieznayduje. W Norwegii pospólstwo znalazłszy go, rozściela swą odzież, na którą jeżeli wpełźnie, znaczy szczęście, a jeżeli mimo rozesłaney odzieży czołga się wróży nieszczęście i śmierć dla właściciela odzieży. Takiż lub bliski tego jest podobno przesąd i u naszego pospólstwa. W Niem-

czech zaś zjawienie się jego, gmin poczytuje za przepowiedzenie niechybney klęski i woyny. W roku 1773, kiedy taki wąż pokazał się o milę od miasta Eyzenach w Saxonii, mieszkańce tameczni wielce przerażeni zostali przypominając sobie, że takowe właśnie zjawienie poprzedziło w roku 1756 wybuchnienie woyny siedmioletniey. Dziwne więc rzeczy o tym straszliwym wężu rospowiadano. W tenczas, mieszkający tam Doktor medycyny *August Chrystyan Kyn* (Kühn) zaczął nad tém zjawieniem czynić pilne postrzeżenia, a po wielkich trudach w lat ośm tojest roku 1782 doszedł z pewnością, że to były liszki owadu *Nadwodnika*, *Tipula* L., i cały postęp i wypadek swoich postrzeżeń ogłosił w pismach publicznych (b). Opis jego postrzeżenia służyć może za wzór do podobney roboty, która dobrze odbyta jest pożyteczna i chwalebna, ale wymaga pracy i cierpliwości, bez których rzadko się co udaje.

Z dokładnych opisów i rysunku Doktora *Kyna* wiemy, że ów wąż mniemany z liszek *nadwodnikowych* złożony, bynamniey nie błyszczy fosforycznėm światłem, tak jak Ogniki świecące, i żadnych wyziewów ani ogniejącey materyi nie wydaje, ale okryty jest szlamem lipkim przez który liszki spajają się w bryłę

(b) Der Naturforscher. Halle. 1 Stück, 1774; 15 St. 1781; 18 St. 1782. *Powtórzony opis Doktora Kyna*, *w* Repertorium der neuesten und wissenswürdigsten am der gesammten Naturkunde. Herausg. v. H. G. Flörke Berlin. 3 B. 1812.

podłużną, mającą kolor biały z żółtawemi i czarnemi pręgami, oraz poprzecinaną w poprzek czarnemi punktami, a te punkta są to głowy liszek. Wszelakoż, pomimo dokładność opisu Doktora *Kyna*, warto jest jeszcze nad tym owadem czynić postrzeżenia szczególne; bo nikt podobno postrzeżeń pierwszych niepowtarzał i tenże owad co do gatunku nie jest zadeterminowany. — Co się tycze leczenia róży przez dotykanie rękami napojonemi niby wyziewną materyą tego mniemanego węża; wiadomość o tém przyłączyć można do wielu podobnych przesądów gminnych, jakim naprzykład jest twierdzenie pospólstwa na Ukrainie, że uduszenie *Slepca*, *Mus Typhlus L.*, zwanego *ziemnoje szczenia*, usposabia ręce do leczenia przez dotykanie stwardniałych około szyi gruczołów czyli skrofuł: o czém jako o przesądzie, podług *Pallasa*, *Gmelina* i *Lepechina*, wspomina *Professor Jundziłł Zool. Cz. I. str. 215.*

Co do owsa. Pisze P. B. „Zasiewa się owies „w zwyczayney tojest wiosenney porze, na do„brym, a jeśli można, nie kamienistym polu: „jak weydzie i dobrze urunieje, ścina się ko„są: po powtórném odrośnieniu, ścina się raz „drugi: potém raz trzeci, następnie raz czwar„ty i tak daley: słowém koszenie coraz odra„stającego owsa, aby mu wypłynąć i w kłosy „wywiązać się nie dozwolić, powtarza się aż „do poźney jesieni, tak, aby runiejący owies, „zamroz a następnie i zima zachwyciła. Na „przyszłą wiosnę, zamiast owsa, jakby się „spodziewać należało, z takowey owsianey

„ runi żyto wyrasta. Trzyletnie, a zawsze
„ z jednostaynym skutkiem, przez XX. Domi-
„ nikanów zabialskich, na grzędach i w wa-
„ zonach uczynione doświadczenie, za świa-
„ dectwem kilku wiary godnych z tego zgro-
„ madzenia kapłanów i nauczycieli, mianowi-
„ cie JX. Bugiena nauczyciela fizyki w pu-
„ bliczney szkole, o prawdzie podania tego
„ wątpić nie dozwala.“

To ciekawe doświadczenie XX. Dominikanow nie zupełnie jest nowe: ponieważ jeszcze w roku 1757, Szwed jeden nazwiskiem *Virgin* lub *Vorgin* głosił o takiey przemianie owsa nie tylko w żyto, ale nawet i w pszenicę. Było to sprawdzaném przez różne osoby, a szczególniey przez naturalistów holenderskich; lecz przekonano się jednostaynie, że ta przemiana nigdy się nie zdarza. Haller dochodząc przyczyny jaka mogła w błąd wprowadzić *Virgina*, domyślał się, że może jego owies zmieszany przypadkowie z żytem lub pszenicą, nie wytrzymawszy ostrey zimy (c) szwedzkiey,

(c) Owies pospolity może bydź oziminą lub zbożem jarem. W wielu krajach osobliwie we Francyi (*Rozier, Cours d'Agriculture*) równie go sieją na zimę od połowy października do połowy listopada, jak na wiosnę w lutym lub marcu. *Bauhin* chciał osobny zimowego owsa naznaczyć gatunek i nazwał go *Avena hiberna;* ale naturaliści i gospodarze przekonali się że jeden i tenże sam jest zimowy i jary, z odmianami pochodzącemi od sposobu uprawy. Doświadczono tylko, że im dłużey w ziemi leży; tym lepiey się udaje: a przeto jary ranny lepszy od poźnieyszego, a zimowy lepszy bywa od jarego. — Wszelkich nawet zbóż, równie jak innych

zginął, a żyto tylko lub pszenica, same jedne weszły i niebacznego obłąkały postrzegacza (d). Jakoż wzajemne pomieszanie ziaren rozmaitych zbóż gatunków w składach ekonomicznych jest nieuchronne: a mieszaniny takowey, jak naprzykład owsa z jęczmieniem, żyta z pszenicą zimową, i t. p. częste i oczywiste na polach widzimy skutki. Nie tak zapewne często, ale wszelako zdarzać się może pomieszanie owsa z żytem, i podobny przypadek musiał zrodzić w Zabiałach nadzwyczayne dostrzeżenie. Owies jest rośliną z przyro-

roślin nasiona, wiosną równie jak w jesieni, w południowych równie jak w północnych krajach, bez szkody mogą bydź siane, z tym jednak warunkiem, iżby delikatnieyszych gatunków nasiona, przed zimą zarodków swych nierozwinęły; w tym bowiem stanie, wiele z nich srogości zim północnych nie wytrzymają: wiosną zaś wschodzące, znaczne, nawet poźnych zamrozków stopnie, łatwo wytrzymują: czego dowodem jest hreczka czyli gryka, groch, konopie, na polach: sałaty, kapusty, rzodkiew, w ogrodach.— W Szwaycaryi około Bern, gdzie tak jak we Francyi owies sieją w jesieni lub na wiosnę; *Haller* doświadczył, że nie źle nawet udaje się kiedy się sam zasiewa wysypując się przed spoźnionem żniwem. Z takiego zasiewu naturalnego, miał przez trzy lata ciągle nienaygorsze zbiory. U nas nie rzadka jest rzecz widzieć, naypięknieyszy co do wzrostu i co do gęstości plon, samorodney jak mówią gryki, na polach nową uprawą nieodświeżonych; na których w czasie przeszłojesiennego zbioru, nasiona tego, nierównie na mróz i zimno czulszego zboża, rozsiane zostały.

(d) *Des Ritters Carl von Linné* vollständiges Pflanzen system. Nürnberg. 12r Th 1785.— *Valmont de Bomar*, Dictionnaire universel d' Histoire naturelle.

dzenia swego jednoroczną, żyto zaś dwuletnią. Posiane razem, razem weyść musiały: kilkakrotne koszenie wstrzymywało owies od wywiązywania się w kłosy, a żytu do tym buynieyszego krzewienia się dopomagało. Jesienne a tym bardziey zimowe mrozy, zniszczyły zestarzałe owsa źdźbła i korzenie, nie działając nic na trwalszą ruń żytnią. Nie dziw więc, iż następującego lata same żyto na polu się okazało. Szkoda że P. B. nie badał się na mieyscu, jak gęsto owe niby owsiane żyto rosło? czy zwyczanym sposobem porządnego zasiewu? czy też kupami tylko i zrzadka, jak to na ścierniskach przeszłoletnich pospolicie bywać zwykło? A co się tycze doświadczeń *na grzędach i w wazonach uczynionych*, zdaje się to należeć do rzędu pewności *Remigiego Ładowskiego*, który w swojey *Historyi naturalney* między innemi i to pisze: „Hadyna „słowo ruskie, które znaczy gadzinę bardzo „jadowitą i latającą. Ta gadzina jest wielkości „kaczki, dziob ma zielony, język i nogi czar„ne, skrzydła podobne nietoperzym, ogon „jaszczurczy, przydłuższy i zaostrzony jak „strzała; podlatuje, biega po polach i lasach, „a czasem pływa po wodzie..... O gadzinach „tego rodzaju, że się znaydują na Polesiu „w głębokich puszczach, *mogę śmiele upewnić*, „*gdyż sam przypadkiem jednę w lesie widziałem*, która uciekając z ciężkością podlatywa„ła.“ Był przecięż *Ładowski* kapłan godny i człowiek zacny. Sam widział gadzinę latającą na Polesiu, a jak z okoliczności życia jego wiadomo, nigdy nawet tam nie był.

Nauka matematyki i t. d. przez Alexandra Konkowskiego *i t. d. Tom I. obeymujący* Arytmetykę *i t. d.*

(*Reszta. – Ob. wyżey str. 101.*)

Uważał dotąd autor, wzrost i ubywanie wielkości, biorąc za miarę porównywania jedność, w rozdziale zaś IV. stosuje wielkość nie do jedności, lecz do wielkości jakieykolwiek; aże stosować można jednę wielkość do drugiey, albo dla znalezienia różnicy między niemi zachodzącey, albo dla dowiedzenia się, ile razy jedna zawiera się w drugiey, z tego względu nazywa autor stosunek pierwszy, *stosunkiem nadmiaru*, drugi *stosunkiem wielorazu;* opisawszy potém wyrazy wchodzące do stosunku, mówi jak je odmienić bez odmiany wielkości stosunku, ale nie powiedział, jak można sam stosunek powiększyć lub zmnieyszyć. Opisuje potém stosunki wielorazu ciągłe i złożone, lecz na *stro. 162. licz. 167.* opisanie stosunku złożonego: *Jeżeli w szeregu ilukolwiek stosunków wielorazu rozmnożymy z osobna wszystkie ich poprzedniki i następniki, mnogości te nazywają się stosunkiem złożonym*, nie jest dokładne, na jego mieyscu byłoby jaśnieysze opisanie następne: *jeżeli w szeregu ilukolwiek stosunków wielorazu zrobimy osobno mnogość ze wszystkich poprzedników, i mnogość ze wszystkich następników, stosunek pierwszey z tych mnogości do drugiey na-*

zywa się stosunkiem złożonym. Potem mówiąc o stosunkach dwómnożnym, tróymnożnym, i t. d. zapomniał powiedzieć, że stosunki pojedyncze wchodzące do składu stosunków rzeczonych, nazywają się dwódzielnemi, tróydzielnemi, i t. d. i że ich wykładniki są pierwiastkami potęgi drugiey, trzeciey i t. d. względem wykładników stosunków dwómnożnego, tróymnożnego i t. d. O stosunkach zaś złożonych różnicowych wzmianki nawet żadney nie czyni. Na *str. 158* §. *26*, *i str. 164.* §. *27.* w obu tych paragrafach jednakowy znayduje się tytuł *o równonadmiarze i proporcyach*, lecz to przez omyłkę stać się musiało. Takowy tytuł służy tylko paragrafowi 27; w §. 26. należy położyć tytuł *o stosunkach.*

Przechodzi potém do proporcyi, nazywając proporcyą arytmetyczną *równonadmiarem*, a jeometryczną jednym wyrazem *proporcyą.* Wprowadzone przez autora nazwiska *nadmiarowy* i *wielorazowy*, na mieyscu arytmetyczny i jeometryczny w nazwaniu stosunków i postępów, są bardzo szczęśliwie dobrane, albowiem nazwiska *stosunek* lub *postęp arytmetyczny i jeometryczny*, zupełnie się nie zgadzają z naturą rzeczy. Lecz mojém zdaniem nazwisko *różnicowy*, dokładnieyby jeszcze rzecz malowało, od nazwiska *nadmiarowy*, należałoby tylko nowy ztąd jakiś utworzyć wyraz na zastąpienie wyrazu *równonadmiar;* albo, przekładając dokładność nad krótkość wyrażenia, na mieyscu wyrazów *równonadmiar* i *proporcya* używać nazwisk *proporcya różnicowa* i *proporcya wielorazowa;* podobnież wyrazy

średnie proporcyonalne, które autor nazywa, *środek nadmiaru* i *wyraz średni proporcyonalny*, wypadłoby nazywać *wyraz różnicowo, lub wielorazowo średni proporcyonalny*. Dowiodłszy, że w proporcyi różnicowey zbiór wyrazów skraynych równa się zbiorowi wyrazów średnich, a w proporcyi wielorazowey mnogość skraynych równa się mnogości średnich, pokazuje jak z trzech wiadomych wyrazów w proporcyi, wynaleść czwarty niewiadomy lecz na *str. 165 licz. 172*, wykładając sposób znalezienia w proporcyi różnicowey wyrazu skraynego z trzech wiadomych, nie podaje prawidła na znalezienie wyrazu średniego.—Tłumaczy potém wszystkie odmiany, jakie tylko czynione być mogą w proporcyi wielorazowey. Pomiędzy opisaniem tych odmian na *str. 173. licz. 184.* wyrażenie: *summa lub różnica poprzedników, ma się do iednego z poprzedników, iak summa lub różnica następników do iednego z następników*, nie jest jasne; należy bowiem powiedzieć, iż poprzednik i następnik, do których się stosują summy lub różnice poprzedników i następników, powinny być wzięte z jednego stosunku, albowiem poczynający mogą mniemać, iż poprzednik można brać ze stosunku jednego, a następnik z drugiego, co być nie może. Wyrażenie znowu: *że w proporcyi summa lub różnica dwoch pierwszych wyrazów, ma się do summy lub różnicy dwoch drugich, iak ieden z poprzedników do swego następnika*, zupełnie fałszywą rzecz oznacza, albowiem powinno być, *że w proporcyi summa*

lub różnica dwoch pierwszych wyrazów, ma się do summy lub różnicy dwoch drugich, jak poprzednik lub następnik pierwszego stosunku do poprzednika lub następnika stosunku drugiego.

Czyni potem zastosowanie proporcyi wielorazowey do rozwiązywania zagadnień, to jest wykłada regułę trzech, przebiegając osobno każdy jey gatunek w szczególności, i tak mówi: naprzód, o regule trzech pojedynczey, łącząc razem regułę trzech prostą i odwrotną, i czyni jey przystosowanie do znalezienia procentów i do zamiany wag i miar jednego kraju na wagi i miary kraju drugiego; potém mówi o regule trzech składaney tak prostey jak odwrotney, czyniąc przystosowanie do niektórych procentów składanych, potém mówi o regule spółki, czyli podziału, o regule łancuhowey, o regule mięszaniny, i każdą regułę licznemi objaśnia przykładami, co, jak się mnie zdaje, mniey jest potrzebném bo dla objaśnienia rzeczy dość jest przykładu jednego lub dwoch właściwie dobranych.— Ponieważ rozwiązanie wszystkich reguł kończy się na rozwiązaniu proporcyi, należało więc podać ogólne prawidło, mogące się zastosować do każdego gatunku reguły trzech; za pomocą którégo z rzeczy danych w zadaniu ilebykolwiek ich było, moglibyśmy ułożyć trzy wyrazy proporcyi, którey czwartym byłby wyraz niewiadomy, przez co niezmiernie ułatwiłoby się tych wszystkich reguł zrozumienie. — Pomiędzy przykładami przytaczanemi, rozwiązanie przykładu V. na str. 210 licz. 206, jest fałszywe. Zadanie jest na-

stępne: *na zrobienie fortyfikacyi w pewnêm mieyscu 5 wiosek różnie oddalonych przysyłają ludzi do kopania ziemi, trzeba znaleść ile na każdą wioskę przypadnie wykopać łokci sześciennych ziemi.* Mówi autor, iż liczba łokci sześciennych jest w stosunku prostym ludzi a odwrotnym odległości. Że jest w stosunku prostym dostarczanych ludzi, jest to rzecz prawdziwa, lecz że jest w stosunku odwrotnym odległości, to niewiem na jakim fundamencie powiedziano. Jeźli wieś odległa jest o 1 milę, a druga tyleż ludzi dostarczająca oddalona jest o mil 2, podług myśli autora, druga wieś powinna tylko połowę tego wyrobić ile pierwsza, co się z prawdą nie zgadza. Nadto jeśli liczba łokci wykopanych idzie w stosunku odwrotnym odległości, przeto wieś, która w jednem mieyscu z fortecą się znayduje, to jest którey odległość od fortecy możemy położyć równą zeru, powinna wyrobić nieskończenie wiele względem wsi oddaloney na 1 tylko milę od fortecy, co jest fałszem widocznym. Łatwo poymujemy że każdy człowiek ze wsi oddaloney o 1, 2, i t. d. mile od fortecy tyle tylko mniey wyrobi, niźli człowiek ze wsi przyległey fortecy, ile ten zrobi przez czas potrzebny, na przeyście jedney, dwoch, i t. d. mil, więc chcąc podane przez autora zagadnienie rozwiązać, trzeba koniecznie wiedzieć czas potrzebny na przeyście jedney mili, i ilość łokci sześciennych wykopanych w danym czasie. — *Str. 211 licz. 207.* Opisując autor użycie reguły łancuhowey, mówi, iż rozwiązując zagadnienie jakie, trze-

ba *układać wyrazy iego tak, ażeby każdy po lewey stronie położony, był iednorodnym z wyrazem nayblizszym po prawey stronie będącym, póki nie dóydzie się do wyrazu iednorodnego z wyrazem szukanym kończącym prawą stronę.* Myśl wyrażona w tém tłumaczeniu nie zgadza się z rzeczą którą wykłada, albowiem wyraz szukany podług ułożenia wyrazów przez autora w zadaniach rozwiązywanych, nie kończy prawey strony, ale przeciwnie lewą zaczyna, należy więc poprzedzające prawidło tak wyrazić: *po lewey stronie kładzie się na początku wyraz szukany, a z prawey strony obok niego wyraz wchodzący do pytania, daley zaś po lewey stronie kłaść należy wyraz jednorodny z wyrazem naybliższym po prawey stronie leżącym, póki się niedóydzie do wyrazu jednorodnego z wyrazem szukanym.—Str. 219 licz. 214 i 215.* Zadania VI. VII. są zadania nazywane w algebrze zadaniami nieoznaczonemi, mają odpowiedzi więcey niż jednę; należało o tém uczynić wzmiankę, bo jedna tylko położona odpowiedź, nie wzmieniając o większey ich liczbie, może początkowych uczniów niepotrzebnie zatrudnić, i nieomylne prawdy podawać w wątpliwość.

Po stosunkach i proporcyach przystępuje do postępów, a opisawszy postęp różnicowy, tak rosnący, jak ubywający, pokazuje, czemu się równa każdy wyraz, a ztąd wyprowadza prawidło znalezienia któregokolwiek wyrazu, mając dany tylko wyraz pierwszy i wykładnik postępu, oraz umieszczenia ilukolwiek wyrazów średnich różnicowo propor-

cyonalnych, między dwoma wyrazami, potém toż samo wykłada względem postępu wielorazowego; własności zaś innych wykład zachowuje do algebry, lecz bez niey, za pomocą samego rozumowania, można jasno i zrozumiale, wyłożyć, w jakim są stosunku między sobą którekolwiek wyrazy postępu tak różnicowego jako wielorazowego i wyprowadzić sposób znalezienia ich summy.

Po takowym krótkim wykładzie niektórych własności postępów, tłumaczy logarytmy, a opisawszy co one są, wyprowadza, jak się otrzymuje logarytm mnogości, wielorazu, potęgi, pierwiastku, mówi potém, iż do ułożenia logarytmów zwyczaynych zwanych *bryggiuszowemi* zostały użyte postępy, wielorazowy ∺ 1 : 10 : 100 : i t. d. różnicowy ÷ 0 — 1 — 2 — i t. d. i wykłada sposób robienia logarytmów, albo przez szukanie znaczney liczby średnich proporcyonalnych, między dwiema liczbami, których logarytmy są wiadome, albo przez szukanie następne jedney tylko za każdym razem średniey wielorazowo i różnicowo proporcyonalney, aż póki nieprzyydziemy do takiey wielorazowo proporcyonalney, która bardzo mało różnić się będzie od liczby założoney; w końcu wykładu tego sposobu na *str. 233. licz. 228.* mówi, iż *rachunki takowe są bardzo trudne, lubo na liczby tylko pierwsze odbywać ie trzeba;* przeto należało powiedzieć, jakim sposobem znayduią się logarytmy innych liczb, które nie są pierwotnemi.—Wzmieniwszy potém, iż każdy logarytm składa się

z liczby całey i z ułamku dziesiątnego, i że liczba cała nazywa się cechą logarytmu; na *str. 233 licz. 229* mówi, *z cechy tey dochodzić można w którym dziesiątku zawiera się liczba do którey ten logarytm należy*, daley zaś mówi: *logarytm wszelkiey liczby ma za cechę tyle iedności, ile liczba ta ma cyfer całkowitych mniey iedną*. Z natury rzeczy należy wyłożyć naprzód, jaką cechę ma logarytm każdey liczby, a ztąd potém wnieść sposób dochodzenia w którym dziesiątku zawiera się liczba, do którey dany logarytm należy, u autora zaś wniosek poprzedził rozumowanie, z którego on wypływa. *Na str. 234 licz. 229. 1. Częstokroć cechy iako łatwo domyślne opusczaią się w tablicach.* Łatwe cech domyślanie się jest wprawdzie jedną przyczyną ich opusczania w tablicach, lecz nierównie ważnieyszą przyczyną jest to, iż dziesiętne części logarytmów odpowiadają rozmaitym liczbóm coraz dziesięć razy większym lub mnieyszym, dodając przeto do części dziesiętnych logarytmu rozmaite cechy, mamy logarytmy całe odpowiadające liczbóm, 10, 100, i t. d. razy większym lub mnieyszym.—Potem w wykładaniu sposobu mnożenia lub dzielenia liczby przez 10, 100, i t. d. *na str. 234 licz. 229* 2^e^ popusczane są wyrazy, bez których zrozumienie rzeczy wykładaney dla poczynających może być nieco przytrudne; jest bowiem: *chcąc iaką liczbę pomnożyć lub podzielić przez 10, 100, 1000, i t. d. potrzeba w pierwszym razie dodać a w drugim odiąć od iey cechy 1, 2, 3, i t. d. iedności*; liczby cech nie mają ale tylko

ich logarytmy, więc zamiast *odjąć od jey cechy*, należy powiedzieć *odjąć od cechy jey logarytmu.* Daley mówi: *skąd wypada że zwiększyć lub zmnieyszyć cechę o 1, 2, 3, i t. d. iest to dodać lub odiąć od niey 1, 2, 3, i t. d. zer, iest to na koniec posunąć kreskę o 1, 2, 3, i t. d. mieysc ku prawey lub lewey ręce.* To wyrażenie równie jak poprzedzające i dla tey samey przyczyny jest niedokładne, należy bowiem powiedzieć *że zwiększyć lub zmnieyszyć cechę logarytmu o 1, 2, 3, i t. d. jedności, jest to dodać lub odjąć od liczby odpowiedney 1, 2, 3, i t. d. zer na końcu, jest to na koniec posunąć kreskę oddzielającą części dziesiętne o 1, 2, 3, i t. d. mieysca ku prawey lub lewey ręce.*—Wykłada potem na przykładach sposób znalezienia logarytmu odpowiadającego daney liczbie i wzajemnie liczby odpowiadającey danemu logarytmowi. W ciągu tego wykładu *na str. 235. licz. 230.* 1^{d}, podana przyczyna, dla którey logarytmy ułamków są odjemnemi nie jest zaspokajającą. W arytmetyce niepodobna iest gruntownie ją wyłożyć. Algebra tylko może w tey mierze należycie oświecić. Przeto zdaje się nie trzeba wyszukiwać przyczyn pozornych, lecz odesłać do wyższych części matematyki.— *Na str. 239 licz. 230: gdy wypada dzielić logarytm maiący cechę przeczącą, potrzeba go uczynić dzielnym dodaiąc liczbę iedności dostateczną do iego cechy.* To prawidło nie pokazuje, ile jedności trzeba dodawać, wyrażenie bowiem, *liczbę iedności dostateczną*, nic zgoła pewnego nieoznacza; każde zaś prawidło powinno być wyprowadzone z rozu-

mowania, i wskazywać pewne i niezawodne działania.—*Na str. 239 licz. 230. 3cie. dopełnieniem arytmetycznêm* jakiey liczby, *nazywa się odięcie tey liczby od iedności, po którey następuie tyle zer, ile iest cyfer w pierwszey liczbie.* Na mieyscu wyrazu *odjęcie* należy powiedzieć *reszta czyli pozostałość po odjęciu daney liczby*, bo wyraz odjęcie znaczy tylko działanie, *dopełnienie zaś arytmetyczne*, jest wypadkiem z odjęcia otrzymanym. W dalszym ciągu wykładając sposób zamienienia odciągania na dodawanie za pomocą dopełnienia arytmetycznego, mówi: *po dodaniu w summie odiąć iednę iedność z porządku bezpośrednie wyższego od porządku liczby maiącey się odciągnąć*, po wyrazie *od porządku* trzeba koniecznie dodać wyraz *naywyższego*, bo inaczey dane prawidło nie będzie miało należytey jasności.—Cały wykład dopełnień arytmetycznych przyzwoiciey byłby umiesczony przy wykładzie odciągania liczb całych, bo nie tylko logarytmów, ale jakichkolwiek liczb odciąganie za pomocą dopełnienia arytmetycznego zamienić można na dodawanie.—*Na str. 243 licz. 230. liczby z pięciu cyfer złożone, powinny mieć za swe logarytmy iednakową różnicę przynaymniey w pewney rozległości przestaiąc na 7 cyfrach dziesiętnych.* To wyrażenie jest bardzo nie jasne, trzeba się domyślać jego znaczenia, mnie się zdaje, że autor chce mówić jak można sądzić z porządku rzeczy, że *logarytmy liczb złożonych z pięciu cyfer, powinny mieć jednakową różnicę, przynaymniey, i t. d.* Rachunek tak z całemi logarymami odjemnemi jako też samemi

tylko cechami odjemnemi dla poczynających uczniów, którzy się jescze nie oswoili z działaniami około znaków, może być nieco przytrudny; odmiana w układzie logarytmów, to jest wzięcie postępu różnicowego 10—11—12— i t. d., na mieyscu postępu 0—1—2— i t. d., pospolicie przez innych autorów używana, kiedy rzecz tylko idzie o logarytmy liczników w ułamkach, zdaje się być łatwieysza i nie tak uwagę uczniów mordująca, jak działanie z przeciwnemi znakami.

Na końcu dzieła przydał autor tablice wag, miar i monet różnych krajów. Wagi stosował do funta holenderskiego zwanego *wagą Troys*, dzielonego na 10240 asów, do wagi francuzkiey nazywaney *poids de marc*, zamykającey 9216 granów *grains*, i do funta wiedeńskiego aptekarskiego mającego 5760 granów. Miary podłużne odnosił do stopy paryzkiey dzieloney na 144 linij. Monet zaś wartość oznaczał w monecie pruskiey i francuzkiey. Wszystkich miar przytaczanych *porównania wyjęte są*, jak mówi, *z dzieł matematycznych Pana* Wegi, *którego podięte w tey mierze prace i badania, wszystkim są prawie wiadome znawcóm.* Jednak trudno jest pogodzić niezgodne częstokroć między sobą podania o dokładnym stosunku wag i miar rozmaitych krajów. Dla przekonania się o tém dość jest porównać niektóre miary wyłożone przez Konkowskiego, z temiż miarami umieszczonemi w jeografijach Mantela i Maltbręna. Wiadomo, że stopa polska a zatém krakowska i

warszawska zamyka linij paryzkich 132 (b), podobało się jednak wspomnionym autoróm posunąć tę liczbę aż do 158. (c). To pokazuje nam jak mało wierzyć należy wszystkim podaniom autorów piszących o rzeczach obcych krajów, których zbliska nie znają.

Wyliczając Pan Konkowski miary podłużne, nic zgoła nie wspomniał o stopie litewskiey, która się zupełnie równa stopie paryzkiey, to jest zamyka linij paryzkich 144 (d); mówiąc także o monetach, nic niepowiedział o monecie Rossyyskiey, która ma wyższość nad monetami państw innych ze sposobu swego liczenia, o którym poźniey Francuzi pomyślili.—Po wyłożeniu miar, wag, i monet, różnych krajów daje wiadomość o nowych miarach francuzkich, wylicza je wszystkie, pokazuje stosunki między dawnemi miarami francuzkiemi a nowemi, ztąd wyprowadza sposoby obracania ich jednych na drugie.—W ciągu tey materyi *na str. 253 licz. 235* mówi: *dla wynalezienia tedności zasadowey wymierzono iak naydokładniey rozległość od bieguna do równika na południku przechodzącym przez Paryż.*

(b) O litewskich i polskich prawach przez *Tadeusza Czackiego*. Tom I. strona 222.

(c) Gégographie par *Mentelle et Malte--Brun*. à Paris 1803. 9. vol. pag. 362 et 366— Precis de la Géographie universelle par M. *Malte Brun*. à Paris 1810. Tome 2*d*. pag. 625 — Co wynika z przewrócenia stosunku zachodzącego między stopą paryzką a koronnopolską; zamiast stosunku 12: 11, wziąć musieli 11 : 12.

(d) *Chodkiewicz*, o robieniu piwa tabl. I.

Zamiast wyrazu *wymierzono* lepiey będzie położyć *wyrachowano*, gdyż cała odległość bieguna od równika została wyprowadzoną z części południka, którey wartość oznaczono z ciągu troykątów tę część obeymujących, a wspierających się na podstawie wymierzoney, która jest małą częścią względem czwartey części południka.—*Na str. 252 licz. 234* powiedziawszy, iż dla przyprowadzenia podziału wszelkich jedności mianowanych do jednostaynego prawa, wynaleziono jedność zasadową, o którey dokładności możnaby się w każdym kraju i w każdym czasie zapewnić, nic zgoła nie mówi o sposobie takowego zapewnienia się, ten zaś sposób zależy na porównywaniu długości wahadła bijącego sekundy w jakiemkolwiek mieyscu z wahadłem bijącym takież sekundy w inném mieyscu, w którém długość takowego wahadła w miarach zasadowych jest oznaczaną (e).—Całe zaś dzieło zakończył po-

---

(e) *Delambre* w dziele *Base du Système métrique tome III. pag.* 401, mówi: że wahadlo bijące sekundy w Paryżu w temperaturze + 13° Reom. na 28 cali Barom. zamyka linij 440,5593.—*Puissant* w dziele *Traité de Géodésie pag.* 318 powiada, że w Paryżu długość wahadła we czczości bijącego sekundy zwyczayne to jest sześćdziesiątne wynosi 0,99383 7446 metru; bijącego zaś sekundy setne czyni 0,741887 metru. — Na znalezienie długości wahadła bijącego sekundy setne w jakiémkolwiek mieyscu podaje *Laplace* w dziele *Mecanique Celeste tom. II. pag.* 51. wzór następny $0^{m},739502 + 0^{m},004208.\ \text{wst.}^2 L$ w którym L, oznaczą szerokość jeograficzną mieysca.

równaniem rozmaitych miar i wag tak zagranicznych iak polskich z nowemi francuzkiemi.

W tłumaczeniu wyrazów naukowych, które nie są zwyczayne w pospolitey mowie, używa autor samych tylko wyrazów francuzkich. Zdaje się nieodrzucając wyrazów fran. obok nich należałoby kłaść wyrazy łacińskie. Pomimo wielkiego upowszechnienia języka francuzkiego, język łaciński poczytany jest za język literacki, i może służyć za środek wzajemnego porozumienia się uczonych rozmaitych narodów. Jeśli czerpamy ze strumienia, który wezbrawszy daleko rozlewa, nie zapominaymy o źródle, z którego on wypływa, a które może go ciągle zasilać.

Pożytecznym byłoby do arytmetyki przydatkiem, wymienienie znaków służących do oznaczania rozmaitych liczb u Greków, Rzymian, Sławian, i pokazania sposobu odbywania za ich pomocą działań arytmetycznych, ponieważ ta wiadomość potrzebną jest do rozumienia dawnych dzieł i starożytnych napisów.

Rostrząsnąłem całe dzieło i wskazałem to, co mi się zdawało godném odmiany w materyi traktowaney; wymienię teraz wyrazy, których albo pisownia, albo odmiana, albo użycie nie zgadzają się z prawidłami podanemi nam w szacowney i pracowicie ułożoney Grammatyce przez X. *Kopczyńskiego.*

Używa autor jednego wyrazu *będąc* na mieyscu dwoch *gdy jest*, *gdy są:* i tak mówi *dwa wyrazy ułamku będąc pierwotne między sobą ułamek takowy nie może bydź skrócony*,

zamiast wyrażenia: *gdy dwa wyrazy ułamku są pierwotne*, *ułamek i t. d.* Takowy sposób mówienia, wzięty jest z języka francuzkiego, lecz prócz tego tylko, iż jest cudzoziemskim, nic przeciw niemu powiedzieć nie można; mnieyszą liczbą wyrazów tęż samę myśl tłumaczy, a równie jasno jak prawdziwie polski, i jest używany od wybornych pisarzów wieku naszego. W całem dziele drugi przypadek liczby mnogiey imion kończących się, na *ość*, jakoteż imion *sto*, *zero*, *powierzchnia* i t. d., kończy na *ów*, mówiąc: *ilościów*, *długościów*, *żywnościów*, *stów*, *zerów*, *powierzchniów* i t. d. zamiast *ilości*, *długości*, *żywności*, *set*, *zer*, *powierzchni*, i t. d., jak się powinno mówić podług grammatycznych prawideł. Niepotrzebnie autor mówi *stów*, *zerów*; bo wyrażenia *set*, *zer*; bardzo dobrze rzecz malują, i żadney wątpliwości nie rodzą; lecz w imionach kończących się na *ość*, ma niejakiś powód kończenia drugiego przypadku liczby mnogiey na *ów*, dla różnicy od przypadku drugiego liczby pojedyńczey.—Mówi wszędzie, *dwóma liczbami*, *obydwie liczby*, należy jednak mówić, jako w rodzaju żeńskim *dwiema liczbami*, *obiedwie liczby*.—Mówi także *dochodziémy*, *widziémy*, *mówiémy*, *obaczémy*, *położémy*, *dzielémy*, *natrafiemy*, *rozróżniémy*, *dołączémy*, i t. d. mówić się zaś powinno *dochodzimy*, *widzimy*, *mówimy*, *obaczymy* i t. d. Takowy zbytek popełniany przez dodanie bez potrzeby głoski *e*, zdaje się autor niby nagradzać odrzucając też głoskę z wyrazów, w których powinna się znaydować i tak mówi: *doydzimy*, *dowi-*

my się, zamiast *doydziemy*, *dowiemy się*. — Wyrazy *czynnik*, *mnożnik*, *dzielnik*, *licznik*, *mianownik*, *dzielny*, *mnożny*, odmienia, jak imiona rzeczy żywotnych, to jest w przypadku czwartym liczby pojedyńczey i mnogiey, daje im zakończenie przypadków drugich, mówi np. *dzielić liczników przez mianowników*, *mnożyć dzielnego i dzielnika*, *położyć jednego mnożnika za drugiego* i t. d. Wymienione jednak wyrazy, jako oznaczające rzeczy nieżywotne, powinny mieć podług ogólnego prawidła, przypadek pierwszy i czwarty jednakowy; mówić zatém należy *dzielić liczniki przez mianowniki*, *mnożyć dzielny przez dzielnik*, *położyć jeden czynnik za drugi*, i t. d. tak jak mówimy, *mnożyć ułamki przez ułamki położyć jeden ułamek za drugi*. — Wyraz *naprzód*, złożony jest z przyimka *na*, i rzeczownika *przód*, nie można więc mówić: *nayprzód*, jak w całém dziele postępuje autor, bo jeźli się podobało do przyimka *na* dodać głoskę *y*, w jednym wyrazie i mówić *nayprzód*, zamiast *naprzód*, nie ubliżając przeto tey hoyności innym wyrazóm, wypadłoby mówić *nayzad*, *naytył*, *naybok*, i t. d. — Mówi *osiem*, *oczewisty*, *wziąśdź*, należy zaś mówić *ośm*, *oczywisty*, *wziąć*. — Także *na str. 131. Będziemy mieć i na str. 229 gdyby mieliśmy*; nierównie gładziey się mówi: *będziemy mieli*, *gdybyśmy mieli*. — Chcąc autor wyrazić, iż trzeba jednę liczbę przez drugą pomnożyć lub podzielić mówi: *pomnożmy*, lub *podzielmy ie przez siebie*. Takowe wyrażenie nie dobrze myśl tłumaczy, i poczynających w błąd może wprowadzić, bo *mnożyć liczbę przez*

siebie, znaczy podnosić ją do potęgi, lepiey jest powiedzieć, *pomnożmy jednę przez drugą*, lub *zróbmy z nich wieloczyn*, także *podzielmy jednę przez drugą*.— Chcąc autor powiedzieć że jedna liczba jest dwa, trzy, wiele razy większa od drugiey, mówi że jedna liczba jest *podwóynością*, *potróynością*, *wielokrotnością drugiey*. Nowe te wyrazy utworzone jasno rzecz malują, lecz sądzę je za mniey potrzebny wynalazek, bo wyrazy *dwókrotny*, *trzykrotny*, *wielokrotny*, są już utarte i w niczém *podwoyności*, *potróyności* i t. d. nie ustępują.— Liczbę nie mającą dzielników całkich, prócz jedności i siebie samey nazywa *liczbą pierwotną*, to nazwisko dokładniey naturę rzeczy tłumaczy od nazwiska dawniey używanego *liczba pierwsza*.

Omyłek drukarskich pełne jest całe dzieło, oprócz znaczney ich liczby umiesczoney na końcu arytmetyki, nierównie więcey jest opusczonych. Między znacznieyszemi są następne: 1, przysłówek *nie* złączony prawie wszędzie ze słowami, a przyimki *w* i *z* z imionami do których należą. 2, Niektóre przyimki poodłączane od wyrazów, któremi rządzą, i tak znayduje się *przez temu podobne postępowanie*, *podług więc tego*, mówić zaś należy *przez podobne temu postępowanie*, *więc podług tego*. 3. Początkowe głoski bardzo wielu pospolitych wyrazów, nietylko rzeczowników, lecz nawet i przymiotników bez żadney potrzeby są pisane wielkie, jako to w wyrazach: *czas*, *procent*, *reguła*, *waga*, *mieszanina*, *lata*, *summa*, *wieloraki*, *krajowy* i t. d. i we wszy-

stkich prawie nazwiskach miar jakiegokolwiek bądź gatunku.

Wymienienie mieysc, którém sądził za godne odmiany, lub poprawy w tém dziele, nie zmnieysza bynaymniey jego wartości, lecz owszem może być jey dowodem, bo ścisłe śledzenie małych nawet w jakiém dziele uchybień, dowodzi jego wyższości nad inne w tym rodzaju wydane dzieła, które jeźli nie są warte uwagi, za pierwszém ukazaniem się, bywają skazane wyrokiem powszechnego sądu na wieczne o nich milczenie; przeto żądać należy, ażeby autor jak nayprędzey spełnił przyrzeczenie swoje w przemowie umiesczone, iż: *do wydania następnych części spiesznym postępować będę krokiem*, i wydał cały kurs przynaymniey początkowey matematyki, którego niedostatek w polskim języku aż nadto czuć się daje.

Michał Poliński.